



Sarah Morgan



Brazylijskie noce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Helikopter obniżył lot. W dole rozciągał się zielony parasol niezmiernych hektarów bujnych lasów tropikalnych, dający schronienie tajemniczemu życiu w głębi poszycia. W innych okolicznościach Grace dałaby się porwać zapierającemu dech pięknu, ale dziś była zbyt przejęta czekającym ją spotkaniem.

Uzbrojona w elegancki kostium i wysokie obcasy przybyła do serca brazylijskiej dżungli, zdecydowana zdać się na łaskę mężczyzny, który chyba nawet nie znał znaczenia tego słowa.

Rafael Cordeiro.

Błyskotliwy, niebezpieczny, o umyśle ostrym jak brzytwa. Jak najdalszy od okazywania współczucia czy zrozumienia.

Taka charakterystyka nie wróżyła nic dobrego.

W dole dżungla rozstała się, ukazując potężną rzekę, kłębiącą się wściekle w głębokim skalnym przesmyku eksplozją białej piany.

- Podobno ma posiadłości na całym świecie - zwróciła się do pilota. -
Dlaczego więc mieszka tutaj?

Mężczyzna nie odrywał wzroku od wierzchołków drzew.

- Bo świat nigdy nie zostawia człowieka w spokoju, a on bardzo ceni sobie prywatność.

Słyszała o tym. Często o nim pisano, pomimo że był bezwzględny, chłodny, rzeczowy i z zasady nie udzielał wywiadów.

- Jest typem samotnika?

- Można tak powiedzieć. Kobiety z daleka wyczuwają w nim siłę i pieniądze. Pani raczej nie jest w jego typie.

To akurat zupełnie jej nie interesowało.

- Spotykamy się w interesach. Jego firma ma zainwestować w moją.
Nazywają go dobroczyńcą małych firm.

- Dobroczyńcą? - Pilota aż skręciło ze śmiechu, a helikopter zbliżył się niebezpiecznie do czubków drzew.

- Inwestuje w małe firmy, które go interesują - uściśliła.

Do niedawna należała do nich także jej firma. Pilot wciąż był rozbawiony.

- Zapewniam panią, że to nie jest trafne określenie. Nie dla Cordeira.

- Nie wierzę brukowcom - odpowiedziała, zdecydowana nie dać się przestraszyć.

- Oczywiście. - Zerknął na nią ze współczującym uśmiechem. - Inaczej nie byłoby pani tutaj. To dobrze, że niełatwo zbić panią z tropu.

Góry pojawiały się i znikaly, gdy helikopter unosił się nad zieloną doliną.

- Niewiele osób miałooby odwagę odwiedzić wilka w jego gnieździe.

Pomimo determinacji Grace poczuła suchość w ustach.

- Nazywa go pan wilkiem?

- Nie ja, tak mówią inni. Ja zwracam się do niego per: szefie.

Helikopter zaczął wytracać wysokość. Grace zamknęła oczy, starając się opanować falę mdłości. Nigdy nie lubiła jazdy kolejką górską.

- Wierzę, że Rafael Cordeiro jest człowiekiem rozsądnym.

Pilot utkwiał wzrok w jakimś punkcie daleko w dole.

- Widać, że nigdy go pani nie spotkała. - Zwężonymi w szparki oczami obserwował przyrządy kontrolne.

Przez moment wydawało się, że osiądą na drzewach, ale w ostatniej chwili w polu widzenia pojawiło się lądowisko i pilot posadził maszynę pomiędzy drzewami.

Grace uśmiechnęła się blado i wypuściła długo wstrzymywane powietrze.

- Wyobraziłam sobie masakrę - przyznała.

- Masakra to dopiero będzie, jak się pani spotka z Cordeirem. - Przekreślił wyłącznik na tablicy przyrządów. - Widziałem dorosłych mężczyzn płaczących

po pięciu minutach rozmowy z nim. - Radzę nie dać się zastraszyć. On nienawidzi mięczaków.

- Zostawia mnie pan tutaj? - Grace wyjrzała przez okno i zobaczyła nieduży dom, zbudowany ze szklanych kopuł i gładkiego, odbarwionego ze starości drewna, tak dobrze wkomponowany w otoczenie, że niemal się od niego nie odróżniał. Dostrzegła też pomost, biegnący wysoko ponad poszyciem lasu.

- Proszę uważać na śmigła. Wracam teraz do Rio.

Grace nie mogła się zdecydować na rozstanie ze swoim ostatnim łącznikiem z cywilizacją.

- Nie może pan zaczekać? Podobno mam tylko dziesięć minut...

Cała ta podróż dla dziesięciu minut była po prostu śmieszna. Ale jaki miała wybór? Nie zamierzała rezygnować. Mogła tylko mieć nadzieję, że dostanie więcej czasu na wyniszczenie swojej prośby.

- Niedługo wrócę. Proszę się kierować na lewo i nie schodzić ze ścieżki. Tu naprawdę może być niebezpiecznie.

Za bardzo przejmowała się spotkaniem, żeby myśleć o czymkolwiek innym. Popatrzyła na rozciągający się wokoło gęsty las. Część była pograżona w głębokim cieniu, ale gdzieś słońce przedzierało się przez gęstwinę, tworząc na poszyciu jasne plamy. Czy to tylko w jej wyobraźni wszystko poruszało się leniwie?

Na widok miny Grace pilot uśmiechnął się szelmowsko.

- Według ostatnich obliczeń mamy tu ponad dwa tysiące gatunków owadów. Tych znanych.

Grace wygładziła spódniczkę, próbując nie myśleć o wszystkich tupoczących wokoło żyjątkach, i pożałowała, że nie włożyła spodni.

- A węże? - spytała niepewnie.

- O, jest ich mnóstwo. - Jego uśmiech rozszerzył się, kiedy zobaczył całkowicie nieodpowiednie buty Grace. - No i jeszcze są wielkie mrówkojady, jaguary i...

- No cóż, myślę, że wiem już wystarczająco dużo... - Uśmiechnęła się niepewnie.

Najchętniej natychmiast by odleciała.

- Jestem pewna, że pan Cordeiro nie mieszkałby tutaj, gdyby to było niebezpieczne.

Pilot odrzucił głowę w tył i głośno się roześmiał.

- Najwyraźniej nie wie pani o nim najważniejszej rzeczy.

Niebezpieczeństwo to dla niego najlepszy argument do podjęcia decyzji. Łatwo się nudzi, więc pasuje mu życie na krawędzi ryzyka.

Ryzyko. Grace chwilowo zapomniała o czyhających w dżungli niespodziankach. Groziła jej utrata wszystkiego, na co tak ciężko pracowała. I nie mogła na to pozwolić. Musiała zaryzykować.

Czekała ją najtrudniejsza chyba batalia w życiu, ale nie myślała o porażce. Wygra, bo innego wyjścia nie ma. Przede wszystkim powinna zapomnieć, że jest najmniej powołaną osobą do rozmowy z brazylijskim miliarderem o niepospolitym umyśle.

Musiała tylko pamiętać, jakie byłyby konsekwencje przegranej dla niej i ludzi, których los spoczywał w jej rękach.

Otaczał ją wilgotny, przytłaczający upał. Odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Przed sobą miała ścianę imponujących drzew. Patrząc na nie, można było zważyć w istnienie miast.

- Czy on się nie boi tu mieszkać?

Pilot wsunął do ust pasek gumy do żucia i ponuro się uśmiechnął.

- On się nie boi niczego.

Jeszcze słowo o tym mężczyźnie i Grace zabraknie odwagi, by stanąć z nim twarzą w twarz. Już teraz nie wiedziała, czy większą obawą napawa ją dżungla, czy Rafael Cordeiro.

On sam z zasady nie mówił o sobie, więc tym chętniej robili to inni. Gazety były pełne doniesień o jego majątku i podbojach. Podobno żona

zostawiła go po niespełna trzech miesiącach małżeństwa, a relacje w prasie przetrwały dłużej niż sam związek.

Spekulacje trwały w nieskończoność i wynikało z nich niezbicie, że Rafael Cordeiro jest odmianą cyborga.

Grace postanowiła na niego nie patrzeć, tylko po prostu wygłosić przygotowaną kwestię. Wiedziała, że przegrać nie może, bo zbyt wiele było do stracenia.

Z determinacją postawiła nogę na drewnianym pomoście.

W tropikalnym upale jej ubranie przyłgnęło do ciała i nagle uświadomiła sobie, jak żałośnie jest nieprzygotowana na to spotkanie.

Zatrzymała się, by uwolnić wysoki obcas ze szczeliny w drewnianej kładce i nagle rozpaczliwie zapragnęła znaleźć się z powrotem w helikopterze i przejrzeć jeszcze raz materiały, które ze sobą przywiozła.

Wtedy go zobaczyła.

Stał na wprost - masywny, nieruchomy, natarczywie w nią wpatrzony.

Grace wstrzymała oddech. Helikopter, dżungla - wraz ze swoją groźną zawartością - i jej problemy, wszystko odpłynęło, stając się tylko niewyraźnym tłem. Jediną rzeczywistością był on.

Fatalna reputacja niewątpliwie dodawała mu uroku, ale i bez tego było co podziwiać. Grace zatoneła w jego oczach, zapominając na moment, w jakim celu się tu znalazła.

- Panna Thacker? - Szorstki ton wystarczył, by wyrwać ją z zamyślenia.

Drgnęła nerwowo, błagając los, by Rafael tego nie zauważył. Obiecała sobie zachować chłód i profesjonalizm.

Największe wrażenie zrobiły na niej jego głęboko osadzone, chłodne oczy, których badawcze spojrzenie czyniło go bardziej groźnym niż wszystkie drapieżniki z dżungli razem wzięte.

Rafael Cordeiro pociągałby kobiety, nawet gdyby nie był tak bajecznie bogaty. Na jego twarz opadał kosmyk czarnych włosów, niemal granatowych.

Złocista skóra zdradzała brazylijskie pochodzenie, lekka koszula przylegała do szerokich ramion i masywnej klatki piersiowej.

Na widok Grace nawet nie zmienił wyrazu twarzy. Nie uśmiechnął się, nie wykonał żadnego powitalnego gestu, ale patrzył na nią w taki sposób, że miała ochotę odwrócić się na pięcie i dopaść do startującego helikoptera. Najwyraźniej nie był osobnikiem towarzyskim i dla niej także nie zamierzał robić wyjątków.

„Trudno”, powiedziała sobie twardo. „Najważniejsze, żeby się zgodził na moją propozycję”.

Przeszła szybko jeszcze kilka kroków i stanęła przed Rafaelem.

- Miło mi pana poznać, panie Cordeiro.

- To nie jest wizyta towarzyska, panno Thacker. Nie oczekuję uprzejmości, nie znoszę rozmów o pogodzie i nie interesuje mnie przebieg pani podróży. Jeżeli to pani nie odpowiada, radzę od razu wracać.

Przez moment chciała się zastosować do tej porady, ale helikopter był już wysoko nad nimi.

- Zamierzam przedstawić panu konkretne liczby i fakty pomocne w podjęciu decyzji - powiedziała szybko.

- Już podjąłem decyzję. Moja odpowiedź brzmi: „nie”.

- Podjął pan decyzję, zanim zdążyliśmy porozmawiać. - Nie zamierzała pozwolić na pozbawienie się wrodzonego optymizmu. - Być może zmieni pan zdanie po przejrzeniu rachunków i naszych planów na przyszłość. - Popatrzyła na niego z nadzieją. Szukała jakiegokolwiek oznaki, że jest skłonny negocjować, bo ona, przyjeżdżając tutaj, nie mogła zmarnować czasu.

Nie uzyskała jednak odpowiedzi, cienia wsparcia ani nadziei.

Obserwował ją tylko bez słowa. Zza pleców Grace dobiegło nagle ostre wycie, a zaraz potem chichot.

Odwróciła głowę. Po odlocie helikoptera zaczęła słyszeć otaczające ich dźwięki dżungli. Skowyty, tęskne wołania, piski, cykanie i zawodzenie. Tajemnicze życie wielkiego lasu.

Odwróciła się do Rafaela z uśmiechem, próbując nawiązać nić porozumienia.

Najwyraźniej jednak nie było to możliwe i Grace poległa na całej linii. Jej wyraz twarzy nie wywołał porozumiewawczego uśmiechu ani w ogóle żadnego odzewu. Gładka twarz Rafaela nie odzwierciedlała żadnych uczuć.

- Boi się pani dżungli czy też niepokoii panią coś innego?

Jego ton nie skłaniał do zwierzeń, więc Grace pospiesznie odsunęła od siebie wizję ataku jaguarów, węży i dwóch tysięcy gatunków insektów.

- Wcale się nie boję...

- Czyżby? - Obserwował ją przez kilka chwil oczyma zwężonymi w szparki. - Proszę pozwolić udzielić sobie jeszcze kilku rad odnośnie do prowadzenia ze mną interesów. Nie radzę marnować mojego czasu i kłamać. To mnie ogromnie irytuje, a kiedy jestem zirytowany, nigdy się na nic nie zgadzam.

Nawet nie próbował ukrywać zniecierpliwienia.

Nie kłamała, ale też nie była absolutnie szczerą, więc teraz czuła się winna. Zwracając się z prośbą o pożyczkę, nie powiedziała mu wszystkiego. W podpisanej umowie nie było takiego zobowiązania, a jej sprawa była bardzo osobista. Na policzki wypłynął jej zdradziecki rumieniec, który został niewątpliwie potraktowany na niekorzyść.

- Wszystkie kobiety mają kłamstwo w genach. Nie da się tego zmienić. - Zdecydowanym ruchem otworzył przed Grace drzwi.

Przez chwilę oboje mierzyli się nieprzyjaznym wzrokiem.

- Proszę nie próbować mnie zastraszyć, panie Cordeiro.

- Czyżbym to właśnie robił?

- Chyba tak. Mógłby się pan zachowywać bardziej przyjaźnie.

- Przyjaźnie? - W jego głosie pobrzmiwała drwina. - Tego pani ode mnie oczekuje?

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego rozmowy biznesowe muszą być chłodne i beznamiętne.

Postąpił krok w jej kierunku.

- Chciałaby pani nawiązać ze mną bardziej osobiste kontakty, panno Thacker? - Obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. - Jak bardzo osobiste? Na co mogę liczyć?

Przysunął się jeszcze bliżej, aż Grace brakło tchu.

Cofnęła się odruchowo, ale jej oddech i puls odzyskały w miarę normalny rytm dopiero po paru chwilach.

„Nic dziwnego, że żona go zostawiła”, pomyślała, starannie zamykając drzwi oddzielające ją od dżungli. „Może właśnie dlatego był tak arogancki i cyniczny?”.

Rozejrzała się wokół i zauważyła ze zdumieniem, że dżungla wcale nie została na zewnątrz. Wręcz przeciwnie - stanowiła integralną część tego domostwa!

Podążając za gospodarzem, zerkała w lewo i prawo, oszołomiona natłokiem olbrzymich, egzotycznych roślin, które, chociaż rozdzielone szklaną ścianą domu, zdawały się funkcjonować w najdoskonalszej harmonii.

W innych okolicznościach z pewnością rozgadałaby się na ten temat, ale zdecydowanie mało przyjazny język ciała Rafaela Cordeira mówił jej, że nie jest zainteresowany opinią Grace na temat swojego miejsca zamieszkania.

Weszli do przestronnego pomieszczenia i gospodarz wskazał stół, na którym stało kilka dużych ekranów. Zadzwończyły dwa telefony, ale ich dźwięk nagle ustał, jakby szybko odebrał je ktoś niewidoczny.

- Proszę usiąść.

Najwyraźniej gospodarz nie był tu tak samotny, jak by się mogło wydawać.

Opadła na najbliższe krzesło i rozejrzała się z niekłamanym podziwem. Dzięki przeszklonym ścianom także i tutaj była dżungla.

- Fantastyczne, zupełnie jak w cieplarni... - Zerknęła na poruszające się liście paproci. - Czy zwierzęta podchodzą blisko? Zdają sobie sprawę z pana obecności?

- Drapieżnik zawsze wyczuwa ofiarę, panno Thacker. - Przeciągnął miękko jej nazwisko, z niemal niewyczuwalnym akcentem.

Wyciągnął się w swoim fotelu i znacząco uniósł brew.

- Ma pani dziesięć minut. Słucham. Popatrzyła z niedowierzaniem.

- A więc to nie był żart?

- Jestem człowiekiem zajęтым i nie zwykłem tracić czasu.

Najwyraźniej nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Przez moment zbierała rozproszone myśli.

- Dobrze. No cóż, wie pan, dlaczego tu jestem. Pięć lat temu pańska firma pożyczyła mi pieniądze na rozpoczęcie działalności. Teraz nadszedł czas spłaty długu.

- Proszę nie marnować czasu stwierdzaniem faktów - poradził łagodnym tonem. - Ma pani jeszcze tylko dziewięć minut.

Poczuła strach. Zupełnie nie umiała do niego dotrzeć, czuła, że oddziela ich szklana ściana.

- Moja firma jest dla mnie bardzo ważna. Prawdę mówiąc, jest dla mnie wszystkim. - Natychmiast pożałowała tych szczerych słów.

Dlaczego miałoby go to interesować? Najwyraźniej był tego samego zdania, bo ostrzegawczo ściągnął brwi.

- Proszę się skupić na konkretach. Zostało tylko osiem minut.

Oblała się rumieńcem, ale próbowała nie dać się ponieść emocjom i brnęła dalej.

- Za pańskie pieniądze otworzyliśmy sieć sklepów z kawą, wraz z towarzyszącymi im kafejkami.

- Ścisnęła drżące dłonie między kolanami.
- Obecnie jest ich dwadzieścia. Zamierzaliśmy zwiększyć tę liczbę, ale bez pańskiego wsparcia...
- Przerwała i wstała, czując, że musi się przespacerować.
Wpatrywanie się w jego twarz nie sprzyjało koncentracji.
- Nie będzie panu przeszkadzało, jeżeli pochodzę? W ten sposób lepiej mi się myśli.

- Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, że jest pani w stanie stać, o chodzeniu nie wspominając. Najwyraźniej długo się pani zastanawiała, wybierając obuwie na pobyt w tropikalnej dżungli.

- No cóż, staram się ubierać stosownie do okazji. Wątpię, czy potraktowałby mnie pan poważnie, gdybym się tu zjawiała w bojówkach i butach trekkingowych.

Cały strój Grace został kupiony specjalnie na tę okazję, ale najwyraźniej był to niepotrzebny wydatek. Cokolwiek by założyła, nie miało to najmniejszego znaczenia.

- Słowem, uznała pani, że para sandałków na wysokim obcasie może wpłynąć na moją decyzję o finansowaniu pani inwestycji? - spytał podejrzenie łagodnie. - Pomyliła się pani. Kobiety i interesy to dla mnie oddzielne sprawy.

To nie był typ człowieka skłonnego ustąpić. Nie było w nim miękkości ani ciepła i Grace przez chwilę desperacko walczyła z pesymizmem.

- Przyjechałam tutaj, żeby nakłonić pana do zmiany zdania.

- Już powiedziałem, jak brzmi moja decyzja.

- Chciał pan poznać fakty i liczby.

Serce waliło Grace tak mocno, że chyba musiał to słyszeć.

Próbowała udawać pewną siebie, ale pod badawczym spojrzeniem Rafaela Cordeira drżały jej dłonie i kolana i wiedziała, że mówi same niewłaściwe rzeczy.

- Pani firma ma poważne kłopoty, a ponieważ tylko ja mogę ją uratować, nie winię pani za używanie wszelkich sztuczek, żeby odwrócić los. Ostrzegam jednak, że to nie da żadnych efektów. Nie zamierzam rozszerzać tej inwestycji, a z tego, co widzę, spotyka panią dokładnie to, na co pani zasłużyła.

Jego bezwzględność była jak bolesny cios.

- Jak można być tak nieczułym? - Zapomniała już, że miała nie okazywać emocji. - Tu nie chodzi tylko o mnie. Jeżeli firma padnie, mnóstwo osób straci pracę.

- A panią to bardzo obchodzi, tak?

Coś w tonie głosu Cordeira sprawiło, że niepokój Grace jeszcze się nasilił. Miała niejasne wrażenie, że toczą jednocześnie dwie rozmowy, jedną głośno, drugą w milczeniu.

- Owszem. Uważam, że bycie pracodawcą to wielka odpowiedzialność. Nie można ludzi tak po prostu zwolnić.

Rafael uniósł brew.

- Bardzo chwalebnie. A więc, co poszło źle, panno Thacker? Skoro postępowała pani, jak należy, to jakim cudem pani mała firma nie jest w doskonałej kondycji?

- Nasze koszty własne okazały się wyższe, niż przewidywaliśmy - odpowiedziała szczerze, marszcząc lekko brwi, kiedy pochwyciła cyniczny błysk w jego oku. - Więcej, niż zakładaliśmy, kosztowało wyposażenie dziesięciu nowych sklepów. Ale już uporaliśmy się z problemami. Mam mnóstwo pomysłów na przyszłość.

Obserwował ją bez słowa, a atmosfera między nimi gęstniała.

- Jest pani bardzo zdeterminowana - rzucił lekkim tonem. - Ciekaw jestem jak bardzo.

Grace miała zupełnie sucho w ustach. Co miał na myśli, zadając to pytanie?

- Zależy mi na moich kafejkach, jeżeli o to panu chodzi. - Zmusiła się do uśmiechu. - Wciąż jeszcze mam pięć minut.

Sięgnęła po aktówkę i wyciągnęła starannie przygotowane dokumenty.

- Nie chce nas pan dłużej wspierać, bo uważa zyski za niewystarczające. Ale sklepy dobrze sobie radzą. Nie ma zysku bez ryzyka, czyż nie tak się mówi w świecie interesów?

- Doprawdy?

Zarumieniła się, ale nie zamierzała dać się zbić z tropu znudzonym tonem i lekceważącym błyskiem w oku Rafaela.

- Już wkrótce zaczniemy zarabiać i pan także... - Jej głos zamarł na widok gniewnego grymasu jego warg. - Trwało to dłużej, niż się spodziewałam, ale kafejki cieszą się ogromnym powodzeniem i, prawdę mówiąc, zupełnie nie rozumiem, dlaczego zysk nie jest większy.

- Nie rozumie pani?

Odrobinę ośmielona jego łagodnym tonem postanowiła mówić całkiem otwarcie.

- Zapewne na początku popełniłam kilka błędów. Koszty wyposażenia nowych lokali były za wysokie. Dużo wyższe, niż planowałam. Teraz, kiedy się tak dynamicznie rozwijamy, łatwiej jest wynegocjować dobre ceny. Proszę mi pomóc. Nie będzie pan żałował.

- Już żałuję. Nie podoba mi się sposób, w jaki prowadzi pani interesy, panno Thacker.

Patrzyła na niego zaszokowana.

- Dlatego że moja firma rozwija się powoli? Rozumiem, ale proszę o jeszcze trochę czasu. Mam mnóstwo pomysłów, o których chciałabym panu opowiedzieć. Jestem przekonana, że „Cafe Brazil” to zyskowny interes.

- Dla kogo, panno Thacker? - zapytał podejrzenie przyjaznym tonem.

Grace zmarszczyła brwi. Rafael Cordeiro był multimilionerem, więc chyba nie chodziło mu o pieniądze.

- Rozumiem, że zainwestował pan w nasze przedsięwzięcie dużą sumę, ale otrzyma pan jej zwrot wraz z zyskiem, jak tylko interes rozkwitnie. Chętnie przejrzałabym z panem rachunki. Mam nadzieję, że zyskawszy pełny obraz drogi, którą dąży „Cafe Brazil”, zgodzi się pan inwestować w nią dalej.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo przekona się pan, że warto. - Postawiła teczkę na stole. - Jeżeli odmówi nam pan dalszej pomocy, firma padnie. A wtedy...

- Straci pani swoje przyjemne życie.

Na wspomnienie długich, pracowitych dni Grace zmarszczyła czoło. Ciekawe, co miał na myśli...

- To wielkie szczęście, że mogę prowadzić firmę, która jest dla mnie wszystkim - powiedziała z wymuszonym uśmiechem, który zgasł niemal natychmiast na widok lodowatego błysku w oczach Rafaela.

Wyciągnął rękę.

- Proszę mi pokazać wyciągi bankowe.

Jej serce zabiło nadzieją. Skoro chciał przejrzeć dokumenty, chyba nie zamierzał odmówić?

Drżącymi dłońmi pospiesznie otworzyła teczkę. Nagle poczuła się jak w szkole. Jakby wrócił dawny koszmar.

Wzięła głęboki wdech. Od tamtych strasznych dni przeszła długą drogę.

Nie zamierzała się poddać. Sięgnęła do teczki i wyciągnęła porządnie ułożone dokumenty.

Uważnie przeglądał stronę po stronie.

- Wciąż jeszcze ma pani pięć minut. Proszę mówić.

Opowiedziała mu o planach na przyszłość, ale nie uzyskała odzewu. W końcu przewrócił ostatnią stronę i spojrzał na nią.

- Jestem pełen podziwu, panno Thacker. Momentalnie urosła we własnych oczach.

- Naprawdę?

- Tak. Zawsze podziwiam ludzi z tupetem.

Przyjechała pani tutaj, a ja spodziewałbym się raczej, że będzie się pani ukrywała na drugiej półkuli. Grace ścisnęła drżące kolana.

- Ukrywała?

- Nie jestem miły, kiedy ktoś mnie rozzłości. Miała niejasne uczucie, że coś jej umknęło.

- Wcale nie zamierzałam pana rozzłościć - powiedziała z bladym uśmiechem, który zamarł pod jego lodowatym spojrzeniem. - Dane wskazują, że firma ma ogromny potencjał.

- Wynika z nich, że dużo pani pracuje.

- Bardzo.

- Ale nie ma zysków. To ciekawe, nie sądzi pani? Pracuje pani tak dużo i nie ma zysków - powtórzył ironicznie.

- Z dokumentów wynika, że zyski pojawią się już wkrótce.

- Zapoznałem się z nimi i mam tylko jedno pytanie.

- Jedno?

Grace wyprostowała się na krześle, czując ulgę i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Proszę pytać. Obserwował ją przez chwilę.

- Proszę mi powiedzieć: czy dobrze pani sypia?

ROZDZIAŁ DRUGI

W smudze słonecznego blasku wlewającego się przez okno Rafael obserwował, jak z policzków Grace znikają rumieńce.

Jak mogła być tak naiwna i sądzić, że zdoła ukryć przed nim prawdę? Może była sprytniejsza, niż się wydawało? Większość ludzi na jego miejscu nie odkryłaby niczego, ale też większość nie darzyła innych tak daleko posuniętą nieufnością.

Na pierwszy rzut oka z dokumentów wynikało, że firma rozwija się bardzo powoli. Przyjacielskie zachowanie Grace z pewnością zyskałoby zaufanie człowieka mniej cynicznego i słabiej obeznanego z kobiecymi sztuczkami niż Rafael.

Na szczęście dla siebie i nieszczęście dla Grace dobrze znał żądne bogactwa i pozbawione skrupułów kobiety. Gdyby nie to, zapewne nie odkryłby, że „Cafe Brazil” nie była tym, za co chciała uchodzić, a Grace Thacker osobą, za którą się podawała.

To, że przyjechała do niego, ośmielając się prosić o wsparcie, tylko tezę Rafaela potwierdzało.

W zwykłych okolicznościach oddelegowałby kogoś do załatwienia tej sprawy, ale w świetle tego, co odkrył, postanowił działać osobiście.

Z narastającą złością obserwował jej wypiełgowane dłonie i lśniące włosy. Wyglądała na rozpieszczoną lalkę i najpewniej nie miała pojęcia, co to znaczy bieda. Czy musiała znosić głód i chłód? Czy wiedziała, jakie to uczucie nie mieć dachu nad głową? Z pewnością nie.

Założyłby się, że jej największym zmartwieniem w dotychczasowym życiu był dobór wysokości obcasów do stroju.

Kiedy poprosiła go o spotkanie, w pierwszej chwili chciał odmówić, potem jednak zmienił zdanie.

Uznał, że najwyższy czas, by Grace Thacker poniosła konsekwencje swojego postępowania. Postanowił jej odpłacić za beztroskę.

Widok jej kostiumu wartego niewątpliwie niebotyczną sumę pieniędzy i wyzywających butów na wysokich obcasach utwierdził go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję.

Obserwując smukłe kostki i ładnie uwypuklone łydki Grace, zastanawiał się, jak daleko byłaby się gotowa posunąć w swoich próbach przekonywania. Gdy się pochyliła, zdołał dojrzeć koronkowy staniczek i kuszące krągłości piersi. Jasne loki opadły jej na twarz. Wzdychała, odrobinę rozchylając pełne wargi.

Na moment gotującą się w nim złość przytłumiło pożądanie.

Grace to chyba zauważyła i chwyciła swoją teczkę, jakby to było koło ratunkowe. Ten gest wystarczył, aby Rafael przypomniał sobie powód, dla którego Grace się u niego zjawiała.

Pieniądze.

Pomijając lśniące włosy i długie nogi, Grace Thacker nie różniła się niczym od znanych mu zachłannych kobiet.

Mroczne wspomnienia powróciły z najtajniejszych zakamarków jego umysłu, ale odepchnął je z determinacją, kierując całą siłą swej złości przeciwko Grace Thacker.

„Nic dziwnego, że nie przyjechał do mnie jej ojciec”, pomyślał gorzko. „To ona miała zrobić na mnie wrażenie krótką spódniczką i lśniącymi włosami. Wygląda tak, że każda ława przysięgłych uwolniłaby ją od najpoważniejszych zarzutów”.

Na razie Grace stała przed nim, zmrożona słowami, niepewna, jak zareagować.

- Dlaczego miałabym źle sypiać? - spytała w końcu.

Na jej twarzy malowała się dziecięca niewinność. To niesamowite.

Rafael był przekonany, że odebrała tradycyjne angielskie wychowanie, zapewne w jednej z ekskluzywnych szkół z internatem, gdzie przy okazji uczono dziewczęta, jak oskubać mężczyzn z pieniędzy: należało zatem poślubić bogacza, wziąć szybki rozwód i przejąć lwią część jego bajecznego majątku.

Ciekawe, dlaczego nie wybrała tej drogi...

Gdyby teraz Rafael jej odmówił, Grace Thacker odleciałaby do Londynu bez wymarzonych pieniędzy i cała sprawa zostałaby zakończona.

Miał jednak w stosunku do niej inne plany. Chciał, żeby odczuła na własnej skórze obawy i niepewność, na jakie narażała innych.

- Dlaczego przypuszcza pan, że źle sypiam?

- Kiedy zadawała to pytanie, źrenice w jej niebieskich oczach były bardzo rozszerzone. - Ma pan na myśli obawy związane z koniecznością spłaty długu?

Nie, nie to miał na myśli, ale na razie postanowił się nie zdradzać.

- Czy to panią martwi?

- Oczywiście. - Posłała mu błady uśmiech, który szybko zgasł pod jego mrocznym spojrzeniem.

- Zależy ode mnie los wielu osób, ale to chyba nie robi na panu wrażenia?

Odchylił się w swoim fotelu i obserwował Grace w poszukiwaniu skruchy lub wyrzutów sumienia. Wypatrzył tylko odrobinę rezerwy, jaką zazwyczaj żywi się w stosunku do ludzi postępujących nieracjonalnie.

Napłynęły do niego wspomnienia i nie zdołał ich odepchnąć.

Nagle znów stał się głodnym i przerażonym ośmiolatkiem, usłyszał tamte groźne, nieznane odgłosy oznaczające niebezpieczeństwo. Oblał go zimny pot. Szybko wstał i zaczął przemierzać przestrzeń między biurkiem i oknem, próbując uwolnić się z macek mrocznej przeszłości.

Kiedy znów odwrócił się do Grace, jego twarz pozbawiona była jakichkolwiek uczuć.

- Proponuję, żeby została tu pani przez kilka dni jako mój gość.

Przejechała pani pół świata, więc chciałbym przynajmniej pokazać pani coś ciekawego.

Grace była zdziwiona.

- Zamierzał mi pan poświęcić dziesięć minut, a teraz mnie pan zaprasza?

- Tak ogromna determinacja zawsze robi na mnie wrażenie. Zasluguje pani, by przeznaczony dla niej czas wydłużyć.

Grace nie odczytała skrywanego szyderstwa w tych słowach i w jej oczach zamigotała iskierka nadziei.

- Naprawdę pan tego chce?

- Pod warunkiem że pozwoli się pani oczarować magią lasu deszczowego.

Aksamitny ton głosu Rafaela najwyraźniej nie wzbudził jej podejrzeń, ponieważ obdarzyła go ciepłym, ufnym uśmiechem.

- Bardzo panu dziękuję. Jestem przekonana, że nie będzie pan żałował.

- Z przyjemnością pokażę pani niezwykle atrakcje mojego kraju - zamruczał.

- Nie planowałam zwiedzania...

- Miałem na myśli odwiedzinę mojej fazendy.

Rośnie tam kawa, którą serwują pani kafejki. To wyjątkowa możliwość bliższego zapoznania się ze sprzedawanym przez panią produktem.

Obserwował uważnie Grace w poszukiwaniu oznak nieufności, ale ona tylko uśmiechnęła się radośnie, a dzięki dołeczkom na policzkach wyglądała młodziej.

- Wspaniały pomysł. Zawsze o tym marzyłam.

Rafael omal się nie roześmiał. Najpewniej nie miała pojęcia, co oznacza wyprawa w dusząco wilgotnym upale, w krainę węży, pajaków i innych mieszkańców lasu deszczowego.

- W takim razie ruszamy jutro rano. Teraz ktoś z personelu odprowadzi panią do pokoju gościnnego.

- Z personelu?

- Oczywiście. Chyba nie sądziła pani, że żyję tu samotnie, biegając po dżungli z przepaską na biodrach, i zajadam ananasy prosto z drzewa?

- Ananasy tu nie rosną.

Przynajmniej to Grace wiedziała. To i tak więcej niż kobiety, które Rafael tu przywoził, zainteresowane wyłącznie zdobieniem sobie paznokci.

- Do zobaczenia na kolacji. Maria przygotuje miejscową specjalność.

Grace zdobyła się na blady uśmiech.

- Dziękuję. Bardzo pan miły.

Miły? W ciągu minionych lat słyszał różne epitety, ale tego nigdy. Na próżno szukał w jej oczach ironii.

No cóż, najpewniej po wycieczce zmieni zdanie.

Trudno jej będzie uważać Rafaela za miłego, kiedy wróci przemoczona, zmęczona, obolała i pogryziona. Jeżeli jednak Grace dobrze rozegra karty, będzie mogła oczekiwać od niego pocieszenia, choć tylko w sensie fizycznym.

Grace, dosyć roztrzęsiona nieoczekiwanym przebiegiem spotkania, podążyła za Marią po szerokich, drewnianych schodach do gościnnej sypialni. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć z przedłużenia obiecanych pierwotnie dziesięciu minut, czy raczej martwić perspektywą spędzenia kolejnego dnia w towarzystwie Rafaela Cordeira.

Spodziewała się z jego strony szorstkości i bezwzględności, a nie przewidziała, że będzie chłodny i onieśmielający.

„To moja wina”, pomyślała samokrytycznie.

Rzeczywiście nie miała się czym pochwalić i nie mogła oczekiwać zrozumienia dla swojej naiwności i braku doświadczenia.

Spojrzała w górę, ciekawa, jak wysoko prowadzą schody. Po jej prawej ręce znajdowały się okna, oferujące widok na dżunglę, a po lewej rzeźbiona drewniana poręcz. Grace miała wrażenie, że wspinają się z Marią do nieba.

Pomyślała, że może mając więcej czasu, będzie mogła lepiej wyjaśnić swoje racje i udowodnić, że brak doświadczenia nadrabia ciężką pracą i determinacją.

„Trzeba się cieszyć, że obiecane dziesięć minut tak niespodziewanie się wydłużyło”, pomyślała z wrodzonym sobie optymizmem.

Tymczasem osiągnęły szczyt schodów i weszły do obszernego pokoju, z dwóch stron otwartego na las deszczowy, położonego na poziomie wierzchołków drzew. Grace wyszła na drewniany balkon z rzeźbioną poręczą zabezpieczającą przed upadkiem.

- Cudownie - zwróciła się z uśmiechem do Marii. - Prawdziwy domek na drzewie.

Był to bardzo luksusowy domek. W oczy rzucało się ogromne łóżko z rzeźbionym wezłowiem. Jedwabną kremową pościel nakryto aksamitną narzutą i zarzucono miękkimi, wzorzystymi poduszkami w odcieniach zieleni i brązu, komponującymi się z widokiem za oknem. Gruby, luźno pleciony dywan przykrywał niemal całą drewnianą podłogę, a delikatny powiew poruszał lekkie firanki, służące bardziej ozdobie niż rzeczywistej potrzebie.

Maria odezwała się w języku, który Grace uznała za portugalski. Nie umiała, niestety, odpowiedzieć, więc tylko uśmiechnęła się przepraszająco.

- Bardzo mi przykro, ale nie mówię po portugalsku...

Maria skinęła głową.

- Pani rzeczy zostały już rozpakowane. Jeżeli potrzebuje pani czegoś, proszę mi powiedzieć - Maria łatwo przeszła na angielski, z lekko tylko wyczuwalnym śladem obcego akcentu.

- Dziękuję.

Grace marzyła o kąpieli i zmianie ubrania. Zabrała niewiele rzeczy, bo miała spędzić tylko dwie noce w Rio de Janeiro, przed spotkaniem w lesie deszczowym i po nim. Potem zamierzała wrócić do Londynu. Nie przyszło jej do głowy, że zostanie zaproszona na dłuższy pobyt.

Poczuła przyływ optymizmu. Czyż naprawdę nie żywiła takiej właśnie nadziei? Że dostanie więcej czasu i zdoła przekonać gospodarza do swoich racji? Dostała swoją szansę.

- Obiad podam za dwie godziny na tarasie. Jeżeli ma pani ochotę popływać w leśnym basenie, proszę iść około pięciu minut ścieżką w prawo i w dół. - Maria uśmiechnęła się nieśmiało. - W razie potrzeby proszę mnie zawołać.

Przed kolejnym spotkaniem z Rafaelem Cordeirem Grace potrzebowała sporej dawki odwagi.

- Dziękuję. Dam sobie radę - odpowiedziała z uśmiechem.

Wolała zostać w pokoju i nie ryzykować nieprzewidzianych wydarzeń.

Z ulgą pozbyła się kostiumu, wzięła prysznic i umyła włosy. Problem wyboru ubrania rozwiązał się sam, bo poza czerwonym bikini miała do dyspozycji tylko spodnie bojówki przeznaczone na długi lot z Rio do Londynu oraz prostą lnianą sukienkę, którą planowała założyć w hotelu w Rio. Trzy ciuchy i trzy pasujące do nich pary butów.

Pamiętna niemiłych komentarzy, porzuciła myśl o wysokich obcasach na rzecz płaskich czółenek odpowiednich do sukienki.

Było jej teraz znacznie wygodniej. Czowała się swobodniej niż poprzednio. Przechodząc przez przeszklone atrium na ocieniony taras, poczuła pewność siebie.

Zdążyła ochłonać i zastanowić się nad sytuacją.

Wszystko będzie dobrze. Musi mu tylko pokazać swoje zaangażowanie w tę pracę. Kiedy Rafael zrozumie, jak bardzo jej na tym zależy, z pewnością przedłuży termin spłaty.

Ufność w pomyślny rozwój sytuacji trwała, dopóki nie usiedli przy stole. Rafael przebrał się w ciemną koszulę i przewiewne spodnie. W zapadającym zmierzchu wyglądał bardzo pociągająco i działał Grace na zmysły.

- Proszę siadać. Proponuję drinka.

Grace zerknęła na egzotycznie wyglądający koktajl w oszronionej szklance.

- Dziękuję, ale nie. - Uśmiechnęła się do usługującej Marii. - Może raczej coś bezalkoholowego? Sok?

Skwitował jej niepewną odpowiedź drwiącym uśmiechem.

- Czyżby chciała pani zachować przytomność umysłu?

Grace zwlekała z odpowiedzią do momentu, kiedy przyniesiono jej napój i zostali sami.

- Jest pan na mnie zły, prawda? - postanowiła mówić szczerze. - Wiem, że popełniłam sporo błędów, ale chyba zdarza się to wszystkim początkującym w biznesie.

- Tak? - Był rozluźniony, ale kontrolował swoje słowa.

Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Grace czuła się coraz bardziej bezradna. Nie miała pojęcia, jak trafić do tego człowieka żyjącego w świecie faktów i liczb. Czy naprawdę był kompletnie pozbawiony uczuć?

A potem przypomniała sobie jego rozwód i zrozumiała, że osobiste przejścia musiały pozostawić w jego sercu blizny. Może rany były głębokie i nie zdążyły się jeszcze zabiścić?

- Nigdy pan nie popełnił błędu, panie Cordeiro? Na wargach Rafaela pojawił się cyniczny uśmiezek, a rysy mu się momentalnie wyostrzyły.

- Owszem.

Wypowiedział tylko jedno słowo, ale przeogromny był ładunek zawartego w nim cierpienia. Grace czuła, że ten mężczyzna - niezdradzający żadnych oznak słabości, zмага się z czymś mrocznym i trudnym.

- Przyznaję, popełniłam błędy - zawahała się przed nazwaniem rzeczy po imieniu. - Byłam głupia, naiwna, niedoświadczona, jakkolwiek by pan chciał to nazwać.

Obserwował ją przez parę chwil.

- Głupia, naiwna, niedoświadczona - powtórzył. - Mówi pani o sobie w ten sposób?

- Gdybym była taka teraz, nie mogłabym mieć nadziei na uzyskanie od pana pożyczki - odpowiedziała lekko. - Pięć lat temu, kiedy inwestował pan w rozwój mojej firmy, taka właśnie byłam.

- Ile miała pani wtedy lat?

- Osiemnaście. Byłam świeżo po szkole - starała się mówić lekko, nie zdradzając niedoli swoich szkolnych lat.

- Dlaczego nie poszła pani na studia? Z miliona powodów.

Opuściła wzrok na talerz. Nienawidziła o tym rozmawiać.

- Nie chciałam studiować, tylko prowadzić firmę.

- Spieszyło się pani, żeby wreszcie zacząć zarabiać pieniądze...

Pieniądze? Grace zmarszczyła brwi. Chciała mu powiedzieć, że nie chodziło o pieniądze. Nawet teraz inwestowała zarobione pieniądze w rozwój firmy. Właściwie w ogóle nie zależało jej na pieniądzach, ale przypuszczała, że tego rodzaju wyznaczenie zdyskwalifikowałoby ją w oczach człowieka, którego najwyższym celem był zysk.

- Chciałam mieć coś swojego - wydusiła w końcu, odsłaniając Rafaelowi niewielką część prawdy.

Milczał przez chwilę, podczas gdy Maria stawiała na stole nowe potrawy.

- Z tego, co wiem, firma należy do pani ojca.

Potrząsnęła głową.

- Nie kafejki. Ojciec zajmuje się importem i sprzedażą kawy, kafejki były moim pomysłem. Kiedy skończyłam szkołę, pracowałam przez krótki czas w kawiarni. Lubiłam tę pracę, ale wiele rzeczy w niej rozwiązałabym inaczej. Moi studiujący w Londynie przyjaciele nie mieli miłego miejsca spotkań w ciągu dnia i to mnie zainspirowało do założenia pierwszej kafejki. Znalazłam podupadłą kawiarnię i kupiłam ją za pożyczkę z banku. Urządzałam sama, pracując po kilkanaście godzin na dobę, bo nie było mnie stać na wynajęcie

pracowników. Na ścianach były spękania, których nie pokryłaby farba, więc zasłoniłam je ogromnymi zdjęciami lasu deszczowego. Efekt był niesamowity pytali, gdzie to jest. Mogłabym zacząć prowadzić biuro podróży. Wtedy wszystko wydawało się takie łatwe.

- Brazylia to piękny kraj.

- Tak. Zdjęcia kazały mi się zastanowić nad tym, co chciałam oferować. To dość nasycony rynek, ale większość kafejek przy sklepach z kawą kieruje ofertę do zabieganych biznesmenów, wpadających na szybki łyk kofeiny. Chciałam stworzyć miejsce, w którym młodzi ludzie mogliby się spotykać z przyjaciółmi, rozmawiać i słuchać muzyki w przyjaznym i tętniącym życiem otoczeniu. Miejsce, do którego by wracali.

Graliśmy sambę i sprzedawaliśmy brazylijskie przekąski. Mieliśmy łącze internetowe, więc studenci mogli przy kawie pracować.

- I to okazało się sukcesem.

- Tak. Lokal był zawsze pełny, zyski zaskakująco wysokie, a praca niezwykle ekscytująca.

- Robienie pieniędzy zawsze jest podniecające.

Grace wyrwana ze wspomnień, popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy był jakiś podtekst tej uwagi, ale gładka twarz Rafaela niczego jej nie zdradzała.

- Wtedy zapragnęłam, aby stworzyć więcej takich miejsc. Bank nie pożyczylby pieniędzy z powodu mojego braku doświadczenia i młodego wieku, więc zwróciłam się do pańskiej firmy. Oferował pan pożyczki początkującym przedsiębiorcom, którzy wspierali brazylijską przedsiębiorczość. Pomyślałam, że mógłby nam pan pomóc.

Nie dodała, że pożyczka udzielona przez jego firmę całkowicie zmieniła jej życie. Rafael sięgnął po kieliszek z winem.

- Pierwsza kafejka przyniosła pani zysk?

- Tak.

- Ale następne już nie. To musiało być spore rozczarowanie.

- Wydaliśmy zbyt dużo na urządzenie kafejek. To, co w pierwszej robiłam sama, w następnych zleciłam firmie budowlanej. Koszty przerosły moje plany. To był błąd, którego już więcej nie popełnię.

- Tak. - Lustrował wzrokiem jej twarz. - Już go pani nie popełni.

Znów zapanowała napięta cisza i Grace odłożyła widelec.

- Zamierza mi pan odmówić, prawda? I to tylko dlatego, że nie osiągnęłam wystarczających zysków. Ja nie roztrwoiłam pańskich pieniędzy. Jest pan miliarderem, a ta suma, która jest dla pana kroplą w morzu, stanowi o bycie moim i ludzi, którzy dla mnie pracują. - Odsunęła talerz, nie czując się na siłach nawet patrzeć na jedzenie. - Po co zaprosił mnie pan do odwiedzin, skoro zamierza mi pan odmówić?

- Wciąż ma pani czas, by próbować zmienić moje zdanie - odpowiedział bez uśmiechu. - Poza tym wiem, że właściciele fazendy chcieliby spotkać się z panią i usłyszeć, co ma pani do powiedzenia.

- Usłyszeć, co mam do powiedzenia? Na jaki temat? - Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Na temat swojej firmy. Ci ludzie panią utrzymują, więc pani interes jest ich interesem. Wasze losy są nierozzerwalnie związane.

Grace musiała znaleźć sposób na przekonanie Rafaela do zmiany zdania, ale na razie nie była w stanie się skoncentrować. Zamiast demonstrować chłodne opanowanie, pozwalała, by rozpraszały ją nieistotne szczegóły, jak ciemny cień zarostu na piersi Rafaela, widoczny w wycięciu koszuli, czy jego dłonie, tak mocne i budzące zaufanie.

W jego wargach było coś, co wciąż przyciągało jej uwagę.

Grace nie umiała tego nazwać, ale przypomniała sobie uwagę pilota o Ignących od zawsze do Rafaela kobietach.

Jego powodzenie u płci pięknej nie było, jak początkowo przypuszczała, wypadkową bogactwa i władzy, lecz wynikało raczej z emanującej męskości. Kobiety Ignęłyby do Rafaela, nawet gdyby był bez grosza.

Grace była nim tak oczarowana, że dopiero gdy postawiono przed nią filiżankę kawy, zauważyła, że dyskretnie usunięto jej sprzed oczu talerz.

Próbując skupić uwagę na czymś innym, uniosła filiżankę do ust, pociągnęła nosem i z aprobatą pokiwała głową.

- To chyba najpiękniejszy zapach na świecie.

- Cieszę się, że tak pani uważa. Ta kawa pochodzi z tutejszej fazendy, która zaopatruje pani firmę.

Upiła łyk.

- Jest doskonała.

Może właściciele fazendy wstawią się za Grece? Gdyby jej biznes upadł, musieliby szukać nowego kupca.

- Już się nie mogę doczekać wycieczki do fazendy - wyznała.

- To dobrze.

Odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Spędziliśmy prawie cały wieczór na rozmowie o mnie, co jest raczej nudne. Pomówmy o panu. Urodził się pan i wychował w Brazylii?

- Naprawdę nie rozumiem, jakie znaczenie dla przetrwania pani firmy mogłaby mieć kwestia mojego pochodzenia - powiedział niby miękko, ale w jego oczach Grece zauważyła groźne błyski.

- Proszę posłuchać mojej rady i skoncentrować się na istotnych sprawach.

- Byłam po prostu ciekawa...

- Nigdy nie mówię o sobie. Proszę o tym pamiętać.

Rafael wstał i nagle Grace uświadomiła sobie, że proste pytanie wzburzyło go do głębi.

- Dlaczego? Czy gdybym dowiedziała się czegoś o panu, musiałby mnie pan zabić i zjeść? - zazartowała w nadziei, że go rozśmieszy, ale twarz Rafaela

pozostała niezmienną i uśmiech Grace zamarł. - Nie jestem dziennikarką ani plotkarką, panie Cordeiro, i nie sądzę, by tabloidy mogły być zainteresowane moją wizytą u pana.

Wyczuwała w nim napięcie, jakby zmagał się z czymś głęboko ukrytym.

- Wyruszmy wcześniej rano. I proszę się jakoś odpowiednio ubrać. Las tropikalny jest bardzo wilgotny.

Język jego ciała wskazywał wyraźnie, że nic się między nimi nie zmieniło pomimo wspólnie spędzonego wieczoru. Dodatkowy czas, który Rafael postanowił jej poświęcić, raczej nie wróżył powodzenia sprawie.

Skoro jednak Rafael nie zamierzał dać się przekonać, dlaczego zaproponował tę wycieczkę? Grace nie miała pojęcia, co się kłębi w jego umyśle, ale była prawie pewna, że nic dobrego.

Zdenerwowana przebiegiem dotychczasowych rozmów nie mogła zasnąć. Przeszkadzały jej dobiegające z lasu dźwięki i chwilami żałowała, że nie oddzieliła jej od nich szklana tafla.

W końcu zapadła w lekki półsen, mającąc o aroganckim brazylijskim miliarderze o niejasnej przeszłości i mrocznej osobowości.

Po kolejnej godzinie kręcenia się i drzemki otworzyła oczy i zaczęła wpatrywać się w las. Szybko dostrzegła gładką, szklaną kopułę, która mieściła jego biuro. Rafael był w środku. Nawet w ciemności nocy dostrzegła, że siedział przy komputerze, wpatrzony w ekran, z telefonem między policzkiem a ramieniem, wyciągnięty w fotelu, z podwiniętymi powyżej łokci rękawami koszuli.

Obserwowała go przez chwilę, ale w końcu odwróciła wzrok, czując się jak intruz wkradający się w prywatne życie. To, jak Rafael spędzał noce, nie było sprawą Grace.

Gdy na dobre wybudziła się z niespokojnego snu, mżyło, było parno i duszno.

Grace założyła białą, bawełnianą koszulkę, bojówki i buty trekkingowe, a włosy związała w kitkę. Zdecydowana myśleć pozytywnie, spojrzała w lustro, starając się dodać sobie animuszu. Miała jeszcze cały dzień na walkę o swoją sprawę.

Kiedy Maria wprowadziła ją do biura, Rafael rozmawiał przez telefon. Szorstkim, autorytatywnym tonem wydawał krótkie polecenia i był tak nieprzyjemny, że Grace współczuła osobie po drugiej stronie słuchawki.

Czy ktokolwiek mógł chcieć z nim współpracować? Może wszystkie zależne od niego osoby żyły w ciągłym stresie?

Na spotkaniach Grace z zespołem wszyscy rozkładali się na sofach z kubkami herbaty, bez skrepowania wypowiadali swoje opinie i spierali się głośno.

Uśmiechnęła się.

Jej biznes trudno by nazwać kwitnącym.

Może powinna zamknąć się w surowym gabinecie i nauczyć bardziej autorytarnego stylu zarządzania?

Rafael skończył rozmowę i w końcu spojrzał na Grace.

- Cóż za odmiana...

Grace zdecydowała się utrzymać konwersację na oficjalnym poziomie.

- Polecił mi pan ubrać się na wycieczkę po dżungli, więc to zrobiłam.

Kiedy przyleci helikopter?

- Nie polecimy helikopterem - wyjaśnił. - Pójdziemy piechotą. Mam tylko nadzieję, że pani buty wytrzymają tę próbę.

Czy chciał ją przestraszyć? Grace omal się nie roześmiała. Przez całe życie była poddawana różnym próbom. Nie mogła tylko pojąć, dlaczego wszyscy spodziewali się, że polegnie. Postanowiła, że z jej ust nie padnie ani jedno słowo skargi, i zdecydowanym gestem uniosła podbródek.

- Jeżeli spodziewa się pan, że mogę się wycofać, to może się pan nie doczekać.

- Doskonale, bo nie zamierzam pani nieść ani wydobywać ze splotów anakondy.

- O co panu właściwie chodzi? Żebym zrobiła z siebie idiotkę? Tylko dlatego, że moja firma nie osiąga wystarczających zysków? To naprawdę jest aż takie ważne?

Obserwował ją przez chwilę, a potem podniósł z podłogi dwa plecaki.

- Przed nami dwie godziny marszu, o ile deszcz nie rozmoczy ścieżki. - Wręczył jej jeden z plecaków. - Ruszajmy. Śniadanie zjemy po drodze.

Nie odpowiedział na jej pytanie, ale nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że wkrótce pozna odpowiedź.

ROZDZIAŁ TRZECI

Deszcz ciągle padał i Rafael brnął z mozołem ścieżką, co pewien czas spoglądając przez ramię, aby sprawdzić, czy Grace dotrzymuje mu kroku. Jej jasne włosy zmokły i zmieniły kolor na barwę starego złota. Mokre ubranie oblepiło ciało, uwidaczniając wszystkie szczegóły zgrabnej, smukłej sylwetki.

„Gdybym ją puścił przodem, mógłbym przynajmniej podziwiać jej kształty”, przemknęło mu przez głowę.

Tymczasem to ona mogła obserwować Rafaela. Kilkakrotnie pochwycił jej zaciekawione spojrzenie, jak gdyby starała się odgadnąć, co też dla niej wymyślił.

Na plus musiał jej przyznać, że nie była marudna. Jak dotąd nie usłyszał najdrobniejszej skargi na otarte pięty, połamane paznokcie, mokre włosy czy ukąszenia owadów. Spodziewał się choćby oznak zdenerwowania czy zmęczenia, a ona po prostu dążyła za nim, pewnie stawiając stopy na rozmokniętej ścieżce. Kilka razy poślizgnęła się na błocie, ale momentalnie

odzyskiwała równowagę. Za każdym razem ostrzegała go spojrzeniem, by nie traktował jej protekcjonalnie i nie próbował pomagać.

Nawet kiedy przekraczali rzekę, a ona obsunęła się na śliskich głazach i wpadła po szyję do wody, zignorowała jego wyciągniętą rękę. Z trudem, ale samodzielnie wspięła się na skały i dojrnęła na drugą stronę. Obserwując, jak zrzuca insekty z karku niecierpliwym ruchem dłoni, zrozumiał, że powoduje nią coś znacznie silniejszego i głębszego niż reakcja na jego ironiczną uwagę o poprzednim stroju. Co i komu chciała udowodnić?

Skoro wcześniej uznał, że wie już o niej wszystko, co chciał wiedzieć, dlaczego wciąż się w jej stronę odwracał?

I dlaczego był niemal boleśnie świadomy jej obecności?

Była brudna, przemoczona i na pewno zmęczona, ale szła. Czasem zatrzymywała się i rozglądała, ale w jej oczach nie było strachu, tylko ciekawość.

- Co to jest?

Zatrzymał się i powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, w stronę grupy wysmukłych drzew obrośniętych splątaniem pnączem.

- Co?

- Tam wysoko. - Odgarnęła z czoła mokre włosy i wyciągnęła rękę. - Ten czerwony ptak. Jest przepiękny.

Obserwował jej twarz, niepewny, czy to część gry, jaką, jego zdaniem, z nim prowadziła. Ale niebieskie oczy Grace były utkwione w czerwonej sylwetce ptaka wysoko na gałęzi, ponad ich głowami.

- To nie jest ścieżka przyrodnicza - burknął, spoglądając w górę, gdzie przetoczył się grzmot. - Schowajmy się na chwilę.

Pociągnął Grace pod najbliższe drzewo, a kiedy odsunął jej mokre włosy z twarzy i zobaczył śmiejące się oczy, zrozumiał, że cała sytuacja naprawdę ją bawi.

- Jaki to ma sens? - Krople wody zawisły na jej rzęsach i spływały po policzkach niczym łzy. - Kiedy się wpadło do rzeki, nie można zmoknąć jeszcze bardziej. Chyba osiągnęłam stan nasycenia wilgocią. - Dla potwierdzenia wycisnęła brzeg koszulki i woda pociekła na ziemię.

Szli od ponad godziny, więc powinna być już porządnie zmęczona. Jak dotąd nie wypowiedziała ani słowa skargi i Rafael poczuł niechętny podziw. Z pewnością była chciwa i kłamliwa, ale musiał przyznać, że i twarda. Nie znał kobiety, która chętnie zamieniłaby szpilki na buty trekkingowe i z uśmiechem ruszyła na podbój dżungli. Ale pomyślał zaraz, że Grace nie skarży się, bo wciąż jeszcze ma nadzieję, że zdoła go przekonać do zmiany zdania.

Było w niej coś, co go intrygowało i pociągało, a czego nie potrafił sobie wytłumaczyć.

Grace stała oparta plecami o pień drzewa. Przymknęła oczy, wdychając zapach lasu, i w tej przemianie dziewczyny z miasta w leśną driadę było coś ogromnie zmysłowego. Jej zarumienione policzki były wilgotne, a kropelki wody zatrzymały się na pełnych wargach. Wydawała się w sposób jak najbardziej naturalny przynależać do otaczającej ją przyrody.

Zmoknięta biała koszulka Grace stała się niemal zupełnie przezroczysta, odsłaniając kuszący widok dziewczęcych piersi, a ciężkie od wody bojówki oblepiały ładnie zaokrąglone biodra i smukłe uda. Rafael dawno nie pragnął tak mocno kobiety.

Wokół nich tętnił życiem deszczowy las, ale pod bezpiecznym parasolem gałęzi byli tylko we dwoje.

Grace musiała poczuć jego palące spojrzenie, bo powoli otworzyła oczy. Rezerwa ustąpiła miejsca ciekawości, a potem czemuś jeszcze innemu, co odczuli oboje.

Przez chwilę żadne się nie odezwało.

Powietrze nabrzmiało elektrycznością niczym kabel wysokiego napięcia.

Ulegając najbardziej pierwotnym instyktom, Rafael postąpił krok naprzód i nakrył wargi Grace swoimi, przyciskając ją swoim ciężarem do szorstkiego pnia.

Grace otoczyła ramionami jego szyję.

Dłonie Rafaela znalazły się na jej biodrach, przez wilgoć ubrania wyczuwał ciepło jej ciała. Przesunął ręce wyżej, na wąską talię, by zaraz łakomie sięgnąć do dziewczęcych piersi.

Otaczały ich odgłosy dżungli i szum deszczu, ale słyszeli tylko swoje oddechy i westchnienia.

Rafael, ogarnięty dzikim głodem został powstrzymany przez dłonie Grace.

- Nie - zaprotestowała ledwie słyszalnie. - Nie możemy.

Zawahał się i posłusznie cofnął o krok. Spojrzał na ścieżkę, ale wszystko zniknęło w potokach tropikalnej ulewy.

- Zaufaj mi, nikt tu nie przyjdzie.

- Chodzi o nas.

- O nas? - To sformułowanie zmroziło go do szpiku kości, wygaszając pożądanie skuteczniej niż zimny prysznic. - Nie ma żadnych „nas”.

Drżącą dłonią odgarnęła włosy z oczu.

- Przed chwilą całowałeś mnie i dotykałeś.

- I? - Patrzył na nią obojętnie, aż potrząsnęła głową.

- Wydawało mi się, że jeśli się kogoś całuje w taki sposób, to coś w tym jest.

- Chemia. To właśnie jest między nami.

- Ale... dlaczego mnie pocałowałeś?

Bo tego zapragnął? Bo jego ciało błagało o to, ilekroć ją widział?

Uniósł dłonie w geście poddania.

- To chyba jasne. Uważam, że jesteś seksowna. Nieomal przygwoździła go wzrokiem.

- Przecież nawet mnie nie lubisz.

Zacisnął szczęki. Nigdy nie zrozumie, po co kobiety pytają o rzeczy oczywiste.

- A jakie to ma znaczenie?

- Nie wierzę, że o to pytasz. - Przetarła twarz dłonią.

- Ty też mnie całowałaś.

- Tak. - Bohatersko wytrzymała jego wzrok. - Ale potem cię powstrzymałam. Nie umiem być z kimś, kto mnie nie lubi. Nie czułabym się z tym dobrze.

- Nie proponowałem związku.

- Ale kochałbyś się ze mną.

Jego śmiech był daleki od wesołości.

To słowo musiało paść prędzej czy później

- Dlaczego zdzieraaś ze mnie koszulę? Policzki Grace zabarwił lekki rumieniec.

- Przyznaję, że... że nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego... - Odsunęła się od niego, jakby nie ufała swojej powściągliwości. - Ale z wielu powodów to nie był dobry pomysł. Chodzi oczywiście o moją pożyczkę. To nie w porządku.

- Chciałabyś, żebym ci ją obiecał, zanim będziemy uprawiali seks?

Rafael był wściekły na siebie, że złamał pewne zasady i skomplikował sytuację. Grace pokręciła głową.

- Ależ skąd. Chciałabym ją dostać, to oczywiste, ale nie z powodu tego... tego, co się stało między nami. Nie powinieneś myśleć, że robię to, żeby dostać pieniądze.

Nie myślał tak. Przespałby się z nią i zapomniał, bo od dawna przywykł tak postępować.

- Nie mam zamiaru niczego analizować. Nie mówmy o tym.

- To miłe.

Oparł się o pień, niemal dotykając Grace.

- Nie o to chodzi. - Dwoma palcami uniósł jej brodę, zmuszając, by na niego spojrzała. - Ludzie mówią miłe rzeczy, żeby złagodzić wyrzuty sumienia. Ja nie mam zamiaru opowiadać tych kłamstw. A ty, Grace? Jeżeli tak, to powinnaś mi teraz powiedzieć, że mnie kochasz. Oboje wiemy, że tak nie jest. To tylko pociąg fizyczny.

Coś zalśniło w niebieskich oczach Grace.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie. Dwuznaczność jej stwierdzenia sprawiła, że Rafael uśmiechnął się lekko.

- Ja mówię jasno. Ktoś inny w tym towarzystwie gra w jakąś grę.

Uniosła brodę.

- To nie żadna gra. Po prostu nie sypiam z nieznanymi. A tym bardziej z takimi, którzy nie dbają o uczucia.

- Między nami nie ma mowy o uczuciach, Grace.

- Chcesz powiedzieć, że rano kochałbyś się ze mną pod tym drzewem, a wieczorem odrzucił moją prośbę o pożyczkę?

- Kochał? To nie jest właściwe słowo. Nie mówiłem o miłości.

- Seks bez uczucia...

- Seks... - Postąpił krok bliżej i znów poczuł gwałtowne pożądanie. - To jak głód czy pragnienie... nie ma nic wspólnego z uczuciami, po prostu jest tęsknotą za zaspokojeniem.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Grace weszła na ścieżkę, rozcierając dłońmi mokre ramiona. - Wydawało mi się, że nie możesz być tak zimny, jak się o tobie mówi. Przeszedłeś w życiu ciężkie chwile...

Rafael zacisnął szczęki. Dlaczego one zawsze to robią? Dlaczego próbują wszystko analizować?

- Jeżeli jest coś, co studzi moje libido skuteczniej niż kłamstwo, to jest to amatorska psychoanaliza - powiedział, zarzucając plecak na ramiona. - Seks to seks, ale naprawdę nieliczne kobiety mają odwagę, by to przyznać. Wolą

ubierać wszystko w uczucia i opłatywać tysiącem zobowiązań, a potem, kiedy zaspokoją swoje potrzeby, pozwalają, by wszystko runęło.

„I kto tu analizuje”, pomyślał z niechęcią. Zacisnął wargi i ruszył ścieżką.

- Czy to właśnie przydarzyło się tobie? - dobiegło zza jego pleców.

Rafael odwrócił się gwałtownie.

- Co powiedziałaś?

Stała na rozmięklej ścieżce wpatrzona w niego bez uśmiechu. Uważne spojrzenie niebieskich oczu Grace poruszyło go bardziej, niż mógł sobie wyobrazić.

Rafael, nie do końca zdając sobie sprawę ze swojego działania, ruszył ku Grace. Gotowała się w nim złość, chociaż nie wiedział, czy była skierowana przeciwko niemu, czy też stojącej bez ruchu dziewczynie.

Wiedział tylko, że ma dość tej rozmowy i dość Grace Thacker, patrzącej na niego tak, jakby chciała, by się otworzył i zdradził swoje najgłębsze sekrety, które potem mogłyby dobrze sprzedać prasie.

Ciekawe, co by powiedziała, gdyby wiedziała, że prawdę o nim można by sprzedać za małą fortunę?

- Pytałam - powtórzyła powoli - czy to właśnie przydarzyło się tobie.

Musi być jakiś powód, dla którego myślisz i zachowujesz się w ten sposób.

Przełknął gorzki śmiech. O tak, był taki powód.

Ale co Grace Thacker zrobiłaby z taką wiedzą? Z pewnością nie zawahałaby się jej wykorzystać dla podtrzymania swojej małej bankrutującej firmy.

Nagle cofnął się pamięcią do lat dzieciństwa, ale nie poczuł naporu wrogich sił - udało mu się sprawić, by odeszły.

- Dlaczego się tak zachowuję? Bo jestem mężczyzną, a to męski sposób myślenia. - Rozzłoszczony determinacją Grace w wyciąganiu z niego informacji nie mógł opanować zniecierpliwienia.

- Trudno mi uwierzyć, że jesteś tak zimny i nieczuły, jak o tobie mówią.

- A jednak, taki właśnie jestem. - W jego tonie pobrzmiwała narastająca złość. - I uprzedzam, że nie mam zamiaru odpowiadać na żadne osobiste pytania.

Co też mu przyszło do głowy, żeby ją ze sobą zabrać?

Rafael zacisnął zęby i odwrócił się, ale nie na tyle szybko, by nie dostrzec niemego pytania w oczach Grace.

Uznał, że im szybciej dotrą do fazendy, tym szybciej zakończy tę farsę i będzie mógł odesłać ją do domu.

Grace szła w ciszy, koncentrując się na ścieżce. Nie chciała zmylić kroku na niebezpiecznie śliskim podłożu. Jej myśli krążyły wokół tamtego pocałunku, tak zaskakującego i cudownego zarazem. A potem przypomniała sobie tę dziwną rozmowę... jakże żałowała teraz, że nie trzymała buzi na kłódkę.

Prawdopodobnie słusznie Rafael stwierdził, że seks nie potrzebuje słów. Słowa rozpraszały, nie pozwalały trwać cudownym chwilom.

Słowa były najbardziej śmiertelnością bronią ludzi.

Grace dobrze wiedziała, jakie spustoszenie mogą siać, a jednak rzuciła je bezmyślnie, nie zastanawiając się, jak mocno mogły zranić.

Teraz mogła tylko żałować i robić sobie wyrzuty.

Niepotrzebnie spytała o pożyczkę. Rafael mógł się teraz spodziewać, że prześpi się z nim po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi.

Zdecydowanie bardziej żałowała pytań o jego małżeństwo. To zbyt osobiste. Jakikolwiek pytania były tu zupełnie nie na miejscu. Rozumiała to teraz, po gorzkich uwagach Rafaela i usztywnieniu jego szerokich ramion.

Coś szczególnego kazało jej o to zapytać. Łudziła się, że złagodzi jego ból.

Odgadła bez trudu, że było to przeżycie bardzo bolesne. Kiedy Rafael odwrócił się do Grace, wyraz jego twarzy był tak groźny, że sądziła, iż posunęła się za daleko. Śmiertelnie ją to przeraziło.

Bała się o siebie i o niego, a potem spojrzała w oczy Rafaela. Nie było w nich złości, tylko niezmiernie gorzki, ból i cynizm. I wtedy jej strach zamienił się w troskę i współczucie.

Co wywołało tę ciemność, którą tak wyraźnie w nim widziała? Jakie wspomnienia nie pozwalały mu spać po nocach?

I dlaczego ją pocałował?

Niezależnie od cynicznych słów Rafaela na temat kobiecego podejścia do seksu, nie była tak naiwna, żeby uważać ich pieszczoty za coś więcej niż tylko efekt pożądania. Wiedziała, że coś takiego istnieje, choć nigdy wcześniej nie odczuła tego tak silnie. Zdawała sobie też sprawę, że może istnieć seks bez uczucia. Rozumiała te sprawy, ale to nie znaczy, że nie wierzyła w miłość.

Grace tęskniła za miłością. Dotąd jej nie spotkała, ale nie traciła nadziei.

Co to byłoby za życie bez miłości?

Nagle zrozumiała, skąd pochodził mroczny cień w oczach Rafaela Cordeira. Był człowiekiem żyjącym bez miłości.

Dlaczego tak wybrał? I dlaczego Grace zadawała sobie te pytania?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szli w milczeniu, ich zmaganiom z deszczem i błotem towarzyszyły śpiew ptaków, kumkanie żab, okrzyki małp i inne, już nie tak obce dla Grace odgłosy dżungli.

Co jakiś czas Rafael spoglądał na nią przez ramię, ale Grace przypuszczała, że nie zmartwiłby się, gdyby wpadła do jednego z potoków, które płynęły wzdłuż ścieżki.

Jej towarzysz zaszył się w swojej samotności i Grace, świadoma, że próbując poznać jego sekrety, popełniła błąd, zachowywała narzucony przez Rafaela dystans.

Zgodnie z planem odwiedzą fazendę i wrócą do posiadłości Rafaela, gdzie Grace uzyska odpowiedź odnośnie do swojej sprawy. A potem wyjedzie, niezależnie od tego, co usłyszy.

Rafael Cordeiro razem ze swoimi mrocznymi sekretami i cynicznym podejściem do życia i miłości stanie się przeszłością dla Grace.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała sobie, balansując na kłodzie i starając się nie wpaść do głębokiej, błotnistej kałuży.

Nie chciała przelotnego romansu, a nic innego nie mogła się z jego strony spodziewać. Tylko seks oznaczał koniec marzeń o czymś więcej. A Grace nie zamierzała zrezygnować z marzeń.

Pogrążona w myślach nie zauważyła, że Rafael się zatrzymał. Wpadła na niego.

- Przepraszam. - Zmieszana cofnęła się o kilka kroków. - Dlaczego stoimy?

- To granica fazendy - odpowiedział beznamiętnie.

Grace rozejrzała się ze zdumieniem, bo wciąż znajdowali się w obrębie gęstego lasu.

- Wciąż jesteśmy w dżungli.

- Kawa rośnie właśnie w dżungli. Uprawa jest prowadzona w doskonałej harmonii z naturą. To ci się powinno podobać.

Nie odpowiedziała.

Najwyraźniej wrócili do poprzednich stosunków. Nie bardzo umiała zinterpretować surowe spojrzenie i sarkastyczne komentarze. Intymność, którą dzielili tak niedawno pod koroną drzew, odeszła w niepamięć.

Zdawała sobie sprawę, że nie mogło być inaczej. Nie da się zbudować czegoś solidnego bez fundamentów. Grace nie pozostało nic innego, jak dostosować się do tonu jego wypowiedzi.

- Owszem, podoba mi się. Znam historię fazendy. Zaakceptowaliśmy wysoką cenę kawy właśnie dlatego, że jest uprawiana w sposób przyjazny środowisku.

Poszli dalej. Wokół pasły się kozy, biegały kurczęta, a między nimi hałaśliwie bawiła się gromadka śniadych dzieci.

Kiedy zbliżyli się do budynku, na ich powitanie wyszła para starszych ludzi w znoszonych strojach roboczych, o twarzach i dłoniach tak zniszczonych latami mozolnej pracy i brazylijskim słońcem, że nie sposób było rozpoznać ich wieku. Dla Grace byli sześćdziesięciolatkami, ale równie dobrze mogli być młodsi.

Kobieta pozdrowiła Rafaela ciepło, ale z szacunkiem, wyciągając obie ręce. Odpowiedział jej po portugalsku. Jej spojrzenie od czas do czasu muskało Grace, nie miała więc wątpliwości, że to ona jest przedmiotem rozmowy.

Świadoma swojego żalosego wyglądu odgarnęła włosy z twarzy, ale gospodarze fazendy nie zwrócili najmniejszej uwagi na jej mokre i brudne ubranie.

Słuchali uważnie słów Rafaela, rzucając w stronę Grace zaniepokojone spojrzenia. W miarę jak mówił, ich powitalne uśmiechy zastąpił wyraz chłodu.

Grace westchnęła. Była pewna, że dotyczące jej słowa mogły być tylko niepochlebne.

Wyczuwała, jak w miarę opowieści Rafaela ulega zmianie nastawienie do niej pary gospodarzy. Teraz popatrywali na nią z mieszaniną niepokoju i niezadowolenia.

Grace, wyczuwając, że nie jest mile widzianym gościem, dotknęła ramienia Rafaela.

- Jeżeli przyszedliśmy do nich nie w porę, lepiej wracajmy.

Obserwował ją przez chwilę nieprzychylnym wzrokiem.

- To oczywiste, że twoja wizyta niepokoi ich i przygnębia.

- Dlaczego? Czy wiedzą, że moja firma ma kłopoty?

Zignorował jej pytanie i odwrócił się do pary, kontynuując rozmowę po portugalsku. Chociaż Grace nie rozumiała słów, była przekonana, że coś im obiecuje. Jego zapewnienia wydawały się odnosić skutek, bo kobieta wyraźnie okazywała wdzięczność.

Urzeczona miękkością, która złagodziła rysy Rafaela, Grace obserwowała, jak z uczuciem ściska on spracowaną dłoń kobiety.

„A więc nie jest pozbawiony empatii”, pomyślała i uśmiechnęła się.

Rafael puścił dłoń kobiety i z łatwością, której mogła mu tylko pozazdrościć, przeszedł na angielski.

- Carlos i Filomena - przedstawił starszych ludzi. - Prowadzą farmę wraz z członkami swojej rodziny i kilkoma pracownikami, pochodzącymi z pobliskiego miasteczka.

Grace spojrzała na bawiące się opodal dzieci.

- To ich wnuki - pospieszył z wyjaśnieniem. - Ich dzieci pracują na farmie.

- Prawdziwa rodzinna firma...

Grace wyczuła napięcie w starszej parze, Filomena postąpiła krok naprzód i powiedziała coś po portugalsku.

- Cieszę się, że przyjechałaś i mogą ci pokazać, w jaki sposób pracują - powiedział Rafael.

Coś w jego tonie sprawiło, że poczuła się źle, ale miała już dość słownych gier, więc tylko skinęła głową i uśmiechnęła się, żeby pokazać, że ona też się z tego cieszy.

Poprowadzili ją między drzewa, mówiąc szybko po portugalsku i gestykując żywiłowo, podczas gdy Grace czekała na tłumaczenie Rafaela.

- Co mówią?

- Że kawa jest uprawiana w cieniu drzew, i dzięki temu korzyść jest obustronna. Nie niszczy się lasu, a korzenie drzew utrzymują w glebie azot, który zasila krzewy kawowe - przerwał, kiedy znów odezwała się Filomena. - Mówi, że obecność drzew zapobiega erozji i chroni krzewy kawowe przed kapryсами pogody, a naturalne węglowodany czerpane z gleby wzbogacają aromat kawy.

- Wiem, że opadające liście dostarczają składników pokarmowych i pomagają utrzymać wilgotność gleby. - Grace uśmiechnęła się i skinęła głową. - Powiedz im, że doskonale rozumiem korzyści takiej uprawy. W każdej z naszych kafejek jedna ze ścian jest poświęcona tym informacjom, a klienci są zadowoleni, że pijąc kawę, przyczyniają się do ochrony lasów deszczowych.

Rafael zmierzył ją spojrzeniem i zwrócił się do starszej kobiety.

Odpowiedziała natychmiast, wymachując rękami i rzucając niespokojne spojrzenia mężowi. Rozmawiali podniesionymi głosami, a w pewnej chwili kobieta zakryła usta dłonią, a jej oczy wypełniły łzy.

Zatroskana Grace postąpiła krok do przodu.

- Co się dzieje? - zwróciła się do Rafaela. - O co chodzi?

Filomena rzuciła pełne determinacji spojrzenie na swojego męża, zrobiła krok do przodu i powiedziała coś po portugalsku.

Grace, której wydawało się, że zrozumiała, entuzjastycznie skinęła głową, zanim jeszcze Rafael zdążył przetłumaczyć całe pytanie.

- Zaprasza mnie na kawę?

- Oferuje ci swoją gościnność. - Zacisnął usta w wąską kreskę. - W tych okolicznościach to ogromnie dużo. Powinnaś się zgodzić.

- W jakich okolicznościach? Dlaczego płakała?

- Oferują ci swoją gościnność i oczekują, że odpłacisz im szczerością. - Oczy Rafaela niepokojąco połyskiwały. - Radzę ci ich nie okłamywać.

Grace nie miała czasu wyjaśnić swoich wątpliwości, bo Rafael natychmiast ruszył za Carlosem i Filomeną do najbliższego z kilku domków. Nie pozostało jej nic innego, jak podążać za nimi wąską ścieżką wzdłuż strumienia.

Grace z wdzięcznością przyjęła podaną sobie filiżankę kawy. Wolno upiła łyk i zamruczała z uznaniem, kiedy niezwykle aromat podrażnił jej zmysły. Kawa była mocna i słodka.

- Wspaniała. A tu smakuje jeszcze lepiej.

Przez chwilę panowała cisza, a potem odezwała się Filomena. W jej głosie była taka żarliwość, że mąż uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

Grace, nagle świadoma panującej w pokoju atmosfery, odstawiła filiżankę na stolik.

- O co chodzi? - zwróciła się do Rafaela. - Co ona mówi?

- Pyta, dlaczego, skoro kawa tak ci smakuje, nie chcesz za nią przyzwoicie zapłacić.

Grace milczała przez chwilę, próbując przetrwać jego słowa. O co w tym wszystkim chodzi? Uważali, że płaci za mało?

- Płacimy dobrą cenę. Oferujemy naszym klientom kawę organiczną, uprawianą w dżungli. Wyjątkowość naszej oferty polega właśnie na wysokiej jakości produktu.

- Jakość kosztuje i niełatwo się w ten sposób dorobić.

Grace zmarszczyła brwi.

- Sugerujesz, że płacimy za mało, a tymczasem to jest sporo powyżej średniej rynkowej. Można to sprawdzić w dokumentach.

- Sprawdziłem. Jak sądzisz, dlaczego ci odmówiłem wydłużenia czasu spłaty pożyczki?

- Bo nie osiągnęłam wystarczająco wysokiego zysku. Bo... - Przerwała, gdy dotarł do niej sens jego słów. - Uważasz, że płacimy za mało? W takim razie popełniasz błąd. Z pewnością płacimy dobrą cenę za wysokiej jakości produkt.

- Komu?

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Przez kilka ostatnich lat twoja firma systematycznie obniżała cenę, niemal do granic możliwości funkcjonowania fazendy. W tej chwili, bez dotacji, farma nie byłaby w stanie zaspokajać potrzeb prowadzącej ją rodziny. - Jego głos zabrzmiał bardzo ostro. - Jeżeli to się nie zmieni, ich dzieci będą musiały szukać pracy gdzie indziej. Tym, co im płacisz, Carlos nie jest w stanie wyżywić rodziny. Oglądasz właśnie konsekwencje swojej zachłanności. Rozumiesz, co mówię?

Grace siedziała nieruchomo wprost zmrożona jego słowami.

Ona i zachłanność?

Z wyrazu wszystkich twarzy mogła wyczytać, że cała trójka jest przekonana o jej winie.

- Ale my naprawdę płacimy dużo za kawę - powiedziała z uporem. - To dlatego nasz zysk jest stosunkowo niewielki.

- Rachunki twojej firmy mówią co innego. - Rafael odwrócił się, by wysłuchać słów Filomeny. - Mówi, że nie będą już mogli sprzedawać ci kawy po dotychczasowej cenie. Szukają innego kupca.

- Nie! Kawa jest naprawdę doskonała, wszyscy o tym wiemy. Poczekaj chwilę... - Wyciągnęła do kobiety dłoń w geście pojednania, nie uzyskując odzewu. Filomena nie potrzebowała pojednania, tylko pieniędzy, których

najwyraźniej nie otrzymywała. - Powiedz jej, proszę, że zaszła jakaś pomyłka. Nie wiem, o co chodzi, ale wszystkiego się dowiem, obiecuję. Wszystko sprawdzę. Ale proszę, żeby nas dalej zaopatrywali.

- Co sprawdzisz? - W głosie Rafaela pobrzmiwał sarkazm. - Co tam jest do sprawdzania?

- Widziałeś, jakie wysokie są rachunki za kawę. - Wytarła spocone dłonie o spodnie. - To dlatego mamy tak wysokie koszty własne.

- Istotnie, płacicie dużo waszemu dostawcy...

- To mój ojciec. Sugerujesz, że jest nieuczciwy? Rafael uśmiechnął się blade.

- Z pewnością nie on jeden. Twoje rachunki są znacząco zawyżone. Wręcz przekraczają wartość kawy. Sądzę, że jeszcze ktoś na tym korzysta. W każdym razie na pewno nie fazenda.

Grace zaschło w ustach.

- Uważasz, że płacimy zawyżoną cenę, a potem dzielimy się nadwyżką?

- Na to wygląda.

- Oskarżasz mnie o oszustwo.

- Tak - odpowiedział gładko.

- A nie sądzisz, że może istnieć inne wytłumaczenie?

- Podaj je.

Oblizła wysuszone wargi.

- Nie znam go w tej chwili. Ale poznam.

- Będiesz miała chwilę, żeby je wymyślić?

- Nie. - Nie potrafiła zwalczyć ogarniającej ją paniki. - Sprawdzę, o co w tym wszystkim chodzi. Rozumiem twój punkt widzenia, bo wszystko wskazuje na naszą winę. Muszę zadzwonić i uzyskać pewne informacje.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Twoja firma jest skończona, ale na pewno nieźle zarobisz jako aktorka. Jesteś niezwykle przekonująca, Grace. -

Rafael stłumił ziewnięcie i wstał. - Musimy wrócić, zanim się ściemni, tu, w dżungli, ciemność zapada błyskawicznie.

Grace nie przejmowała się ciemnością. Coś złego działo się w jej firmie. Nie miała powodu wątpić w słowa Rafaela. Ktoś fałszował dokumenty, by nieźle na tym zarobić. Ale kto był za to odpowiedzialny?

Grace miała zamiar znaleźć odpowiedź na te pytania, jak tylko zdoła przekonać Rafaela Cordeira o swojej niewinności.

Zresztą, jakie znaczenie miało to, co on o niej myślał?

Naprawdę liczyli się tylko ci dobrzy, gościnni ludzie, którzy byli przekonani o jej winie.

„I najpewniej w jakiś sposób jestem winna”, pomyślała żałośnie.

Nie kradła pieniędzy, ale firma należała do niej, ona miała dostęp do rachunków, a mimo to nie zauważyła żadnych nieprawidłowości.

Przepełniona skruchą ujęła dłonie Filomeny.

- Dowiem się prawdy i zwrócę pieniądze, które jesteście wam winni - przyrzekła głosem drżącym z emocji. - Przetłumacz, proszę - zwróciła się do Rafaela.

- Składanie fałszywych obietnic nie ma sensu.

- Przetłumacz!

Napięcie w jej głosie najwyraźniej odniosło jakiś skutek, bo najpierw obserwował ją przez chwilę, a potem powiedział coś po portugalsku.

Filomena po krótkim wahaniu położyła dłoń na ramieniu Grace i skinęła głową.

- Udało ci się. - Jego głos był ostry jak brzytwa. - Przekonałaś ją o swojej niewinności. Jesteś zadowolona?

Grace wstała, zaciskając dłonie, aż paznokcie wbiły się jej w ciało.

- Ani trochę. Przykro mi, że zostali zranieni i cierpią niedostatek z mojej winy. I jestem wściekła, że ktoś wykorzystuje moją firmę w tak nieuczciwym celu. Mówiłam ci, jak bardzo jest dla mnie ważna. Rozumiem, że w tej chwili

myślisz o mnie źle, ale nie jestem w to zamieszana. I nie wyobrażasz sobie, jak fatalnie się z tym czuję.

Wszystko, co Grace zbudowała, waliło się, a ona nie miała pojęcia, jak do tego doszło.

Poczuła się bezradna i przez chwilę miała ochotę zwinąć się w kłębek i ukryć w najciemniejszym kącie.

Kiedy spojrzała na steraną troskami twarz Filomeny i usłyszała dobiegające z zewnątrz głosy dzieci, zrozumiała, że nie może uciec od odpowiedzialności. Od niej zależał byt tych ludzi.

Grace uniosła brodę i spojrzała Rafaelowi prosto w oczy.

- Uważam twoje przypuszczenie, że mam z tym coś wspólnego, za krzywdzące.

- A ja uważam oszustwo za coś wyjątkowo odrażającego, zwłaszcza jeżeli ofiarami są niewinni Brazylijczycy.

Wzięła głęboki wdech.

- W świetle tego, co mi powiedziałeś, masz święte prawo być zły, i rozumiem twoją odmowę w kwestii pożyczki.

- Doskonale. Wobec tego nie będziemy już dłużej tracić na to czasu.

- Nie mów tak. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Jeżeli mi nie pomożesz, nie będę mogła niczego wyjaśnić, a bardzo mi na tym zależy.

Obserwował ją w sposób bardzo nieprzyjazny.

- Przypuszczam, że niełatwo ci się pogodzić z utratą cennych zysków.

- Mam w nosie zyski. Nie chodzi mi o pieniądze. Dlaczego nie możesz w to uwierzyć? To stało się bez mojej wiedzy.

Błysk w jego oczach nie zapowiadał tak twardego tonu odpowiedzi.

- Jesteś dyrektorem naczelnym i masz dostęp do rachunków. To niemożliwe, że niczego dotąd nie zauważyłaś.

Grace patrzyła na Rafaela z rosnącym przerażeniem. To nie było niemożliwe, ale bardzo prawdopodobne.

Wiedziała, jak ją oszukano, ale nie wiedziała, kto to zrobił.

Przez moment chciała wyrzucić z siebie prawdę, ale było już za późno. Została osądzona i uznana za winną. Widziała to w oczach Rafaela i nagle gorzko pożałowała, że nie była z nim szczerą od początku. Gdyby to jednak zrobiła, nie zdecydowałby się zainwestować. Rafael Cordeiro spisałby ją na straty, jak zrobili to wszyscy przed nim. Łącznie z ojcem.

- Spróbuj się zastanowić - rzucił szorstko. - Ci ludzie są niewinni, a twoje działania doprowadziły ich do ruiny.

Grace desperacko próbowała się skupić.

- Kupujemy kawę od pośredników za spore pieniądze, ale oni najwyraźniej nie przekazują całej sumy producentowi. Wygląda na to, że dzielą się pieniędzmi w obrębie mojej firmy.

- Takie kombinacje to zwykle domena właścicieli...

Potrząsnęła głową, niezdolna do słownej potyczki.

- Ja nie. Więc kto?

Powinna przejrzeć rachunki firmy. Teraz nie miała takiej możliwości.

Nie miała pojęcia, komu mogłaby zaufać.

Jedyny człowiek, który mógł jej pomóc, patrzył na nią z rosnącą odrazą. A gdyby jeszcze poznał całą prawdę? Jeżeli chciała oczyścić swoje dobre imię, powinna mu o wszystkim powiedzieć. Porzuciła jednak tę myśl, zanim na dobre zadomowiła się jej w głowie.

Nie zwykła szukać wymówek i teraz też nie miała takiego zamiaru. To, że nie była osobiście zamieszana w oszustwo, nie zwalniało jej z odpowiedzialności.

„Cafe Brazil” była jej firmą.

Zaufanie do firmy Grace przyniosło tym ludziom oplakane konsekwencje.

Nie mogła prosić o pomoc Rafaela Cordeira i nie mogła go winić za odmowę przedłużenia terminu spłaty pożyczki. Nie miała innego wyjścia, jak

wrócić do Anglii i postarać się odkryć prawdę. A potem poszukać środków potrzebnych do wyciągnięcia firmy z kłopotów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czasie drogi powrotnej między Grace i Rafaelem panowało nieznośne napięcie.

Rafael był przekonany, że Grace Thacker została zdemaskowana. Nie mogła inaczej zareagować na jego słowa i płacz Filomeny jak tylko wyrzutami sumienia i obietnicą wyjaśnienia wszystkiego, co zresztą odegrała ze zdumiewającą maestrią.

Była zaskakująco przekonująca. Gdyby nie znał prawdy, mógłby uznać, że oskarżenie było dla niej całkowitym zaskoczeniem. Przypomniał sobie popis wzięcia winy na siebie! Omal nie wymsknęły mu się słowa pocieszenia!

Jeszcze raz przebiegł myślą wszystkie fakty, żeby mieć pewność, że się nie myli. Czy Grace mogła być niewinna i nieświadoma oszustwa?

Odpowiedź brzmiała „nie”. Miała dostęp do rachunków i wszystkich danych. W dodatku osobą odpowiedzialną za finanse firmy był jej ojciec. Z całą pewnością była to rodzinna afera.

Rafael obejrzał się i zaskoczony, zobaczył Grace tuż za sobą. Szedł szybko, ale ona, pomimo niższego wzrostu i drobniejszej budowy, dotrzymywała mu kroku.

Kiedy spojrzał w jej oczy, zorientował się, że nie jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Czy to, co widział w jej oczach, było tylko frustracją i złością? Zapewne tak. W końcu wyszło jej źródło łatwych pieniędzy.

Nie wątpił, że jej przekonujące kajanie się było przedstawieniem odegranym na użytek Filomeny i Carlosa. Dlaczego więc zrobiło na nim

wrażenie, skoro wiedział, jak kobiety potrafią perfekcyjnie grać w takich okolicznościach? I jak wiele są gotowe zrobić dla pieniędzy?

Firma Grace Thacker była skończona, a on nie miał zamiaru rzucać jej liny ratunkowej, której tak gorąco pragnęła. Postanowił, że właścicielka odleci następnego dnia rano helikopterem do Rio, a stamtąd rejsowym lotem do Londynu.

Na razie spędzi jeszcze jedną noc w lesie deszczowym, dławiąc się poczuciem winy.

Dałby zresztą głowę, że jak tylko znajdzie się w zaciszu swojego pokoju, przestanie marnować czas na demonstrowanie żalu i poczucia winy. Po co, skoro nie będzie miała widowni?

Dotarli do celu i Rafael zwrócił się do Grace:

- Do kolacji mamy dwie godziny. Zapewne zechcesz odpocząć.

Miał wrażenie, że Grace go nie słyszy, powtórzył więc pytanie, ale i tym razem spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Tak. Dziękuję.

Wciąż miał uczucie, że wcale nie słyszała jego słów. Nagle zauważył jej błądność i ciemne cienie pod oczami. Grace wyglądała na kompletnie wykończoną.

Zmarszczył brwi. Przewędrowali całe mile w nadzwyczaj trudnych warunkach, a ona nie wypowiedziała nawet słowa skargi. Jednak psychiczne i fizyczne wyczerpanie musiało się na niej odbić.

- Weź prysznic i połóż się na chwilę. - Zdziwił się swoim zachowaniem i to samo wrażenie wyczytał z jej oczu.

- Przepraszam, że robię ci kłopot, zostając na jeszcze jedną noc.

Rafael nagle zapragnął, by powróciła buntownicza natura, którą pokazała w czasie wędrówki przez las.

Ta kobieta była niemożliwa do zrozumienia. Nie flirtowała z nim rozmyślnie, ale każdym gestem zdawała się uwodzić.

Za przeszkloną ścianą krążyły bajecznie barwne ptaki, ale tym razem ich obecność nie wywoływała w Grace westchnień zachwytu. Wydawało się, że wcale ich nie zauważa.

Wyglądała, jakby była w szoku.

- Zobaczymy się na kolacji. - Do tej chwili nie miał zamiaru jeść w jej towarzystwie, a błysk zdumienia w jej oczach zdradził, że też nie spodziewała się zaproszenia.

Rafael zaczynał zdawać sobie sprawę, że rozstanie z Grace nie będzie łatwe. Było między nimi coś więcej niż tylko gorące pocałunki w dżungli.

Jakaś niewidzialna siła popychała ich do siebie. Grace też musiała to czuć, bo odsunęła się nerwowo.

- Chyba zjem w swoim pokoju. Byłabym wdzięczna, gdybyś pozwolił mi zadzwonić. Zapłacę oczywiście.

Chciał zapytać czym, biorąc pod uwagę opłakany stan jej finansów, ale pohamował słowa.

- Telefon w pokoju gościnnym jest do twojej dyspozycji. Ale kolację zjemy razem.

Nie sprzeciwiła się, ale położył to na karb zmęczenia wyprawą.

Grace odłożyła telefon na miejsce i opadła na łóżko.

Nic nie załatwiła.

Jej ojciec wyjechał w interesach, podobnie jak manager firmy. Próbowwała się dodzwonić do dostawcy kawy, ale odpowiedziała tylko automatyczna sekretarka.

Uzyskanie odpowiedzi na dręczące ją pytania z pewnością nie będzie łatwe. Tym bardziej że była tak daleko od domu.

Musiała jak najszybciej wrócić do Londynu i znaleźć osobę odpowiedzialną za oszustwo.

Na razie jednak była oddalona od domu i firmy o jedenaście godzin lotu z Rio, wciąż znajdowała się w dżungli i czekał ją trudny wieczór.

Co za ironia losu, swoją drogą. Przekonała się o wrażliwości i dobrym sercu Rafaela Cordeira, ale traciła ukochaną firmę.

Postanowił odebrać jej pieniądze, bo obawiał się, że Grace jeszcze bardziej pograży Carlosa i Filomenę. Nie mógł znieść, że jej firma wyzyskuje tych dobrych, uczciwych ludzi. W żaden sposób nie mogła go winić za podjęcie takiej decyzji.

Jeżeli miał rację, a nie miała podstaw, by w to wątpić, to jej firma oszukała ich i wykorzystała, a to, że Grace nie miała o tym pojęcia, nie mogło być żadnym usprawiedliwieniem. Rafael prawdziwie troszczył się o gospodarzy fazendy i to się jej podobało. Ale też dobrze nie wróżyło firmie.

Grace powinna była coś zauważyć. W głębi duszy jednak wiedziała, że nie było takiej możliwości.

Czy powiedzieć Rafaelowi prawdę?

Cokolwiek powie teraz, będzie to wyglądało jak wymówka. Było już za późno na wyjaśnienia.

Leżała wpatrzona w sufit, obmyślając następny krok.

Była zła, zdezorientowana, zagubiona i przestraszona, ale z całej duszy pragnęła znaleźć wyjaśnienie. Musiała się dowiedzieć, kto jej to zrobił.

Zeskoczyła z łóżka i zaczęła przemierzać pokój długimi krokami, nasłuchując odgłosów ptaków i małych buszujących po drzewach. Nie mogła tak po prostu leżeć, kiedy jej życie waliło się w gruzy.

Nagle zapagnęła wyjść, znaleźć się w kojącym, zielonym schronieniu, gdzie życie wielkiego miasta wydawało się tak odległe.

Przypomniała sobie słowa Marii o leśnym basenie. Popływa, uspokoi się i spróbuje jakoś przeżyć wieczór w towarzystwie Rafaela.

Jeżeli tylko nie będą rozmawiali o interesach, seksie, miłości czy małżeństwie, istniała duża szansa na to, że zdołają zachować się w sposób cywilizowany. Włożyła kostium pod lnianą sukienkę, pamiętając, że musi się ubrać w nią na kolację.

Zabrała z łazienki ręcznik, wsunęła stopy w czółenka. Najpierw odnalazła w kuchni Marię, siekającą rozmaite egzotyczne warzywa. Chętnie oderwała się od pracy, by pokazać Grace drogę do basenu. Wyszły na zewnątrz i Maria wskazała ścieżkę prowadzącą w kierunku przeciwnym do obranego rano. Grace zapisała sobie coś na dłoni i ruszyła za nią.

Rozglądała się na prawo i lewo, a zachwyty mieszały się w niej z obawą. To było najpiękniejsze, ale i najdziksze miejsce, jakie w życiu widziała. Wielkie liście wyciągały się w górę, do światła, inne tkwiły nisko przy ziemi. Pnie drzew oplatały dzikie pnącza, orchidee wiły się po gałęziach, a paprocie rozpełzały po poszyciu.

Zauważyła jakiś ruch i przystanąła na moment, obserwując małą, barwną żabkę, która przyłgnęła do pnia. W górze rozległ się łopot skrzydeł i głośny okrzyk, ale Grace zdołała tylko dostrzec błysk czerwieni upierzenia.

Papuga? A może tukan? Obiecała sobie, że wieczorem postara się skierować rozmowę na ptaki jako temat całkowicie neutralny. Ścieżka była teraz ledwo widoczna. Krzewy i paprocie ocierały się o nogi Grace, a w oddali narastał szum.

Nagle drzewa jakby się rozstały i pojawił się basen. Grace mogła tylko wstrzymać oddech.

Pienisty, biały wodospad spadał z leżących powyżej skał do dużego basenu, otoczonego głazami i wysokimi paprociami. Drzewa, egzotyczne rośliny, ptaki i motyle we wszystkich barwach tęczy odbijające się w wodzie sprawiały, że lśniła i migotała w popołudniowym słońcu, jakby pod powierzchnią zawieszono były miliardy barwnych światełek.

- Przepięknie - zwróciła się do Marii, która skinęła głową.

- Jest bezpieczny, ale tylko w dzień. I proszę uważać w drodze powrotnej. Łatwo pomylić ścieżki. Najpierw proszę skrócić w lewo, potem w prawo.

Grace patrzyła na basen. Wędrówka przez dżunglę i rewelacje dotyczące jej firmy wyczerpały ją fizycznie i psychicznie. Marzyła, aby odprężyć się w

tym urokliwym miejscu. Na pewno zdoła odzyskać siły przed wieczornym spotkaniem.

Rafael szedł szybko ścieżką przez dżunglę w kierunku leśnego basenu.

Maria przerwała niekończący się trans rozmów telefonicznych, informując go, że Grace poszła pływać. Natychmiast poczuł irytację, że musiała wybrać akurat ten moment. Jego biuro w Nowym Jorku właśnie rozpoczęło negocjacje dotyczące niesłychanie skomplikowanej umowy i wolałby trzymać rękę na pulsie.

Oczywiście mógł zostawić Grace samą. Leśne zwierzęta zazwyczaj nie przychodziły tam w dzień, ale...

Przyspieszył kroku, bo z minuty na minutę robiło się ciemniej.

Jakby dla potwierdzenia jego przewidywań wzdłuż ścieżki rozbłysły lampki świetlików. Dotarł do rozwidlenia ścieżki i chwilę później usłyszał wodospad i zobaczył w wodzie błysk czerwieni. Niczym jakieś egzotyczne stworzenie przemykała po powierzchni, zgrabna i gibka, smukła dziewczyna, z płynącą za nią falą rozpuszczonych jasnych włosów.

Rafael walczył z nagłym pragnieniem przyłączenia się do niej. Byłoby to proszeniem się o komplikacje, których wolał uniknąć.

Grace Thacker nie była kobietą na jedną noc. Nawet teraz wydawała się głęboko zamyślona. Nagle otworzyła oczy i zobaczyła Rafaela.

- Spóźniłam się na kolację? - Szybko ruszyła w jego stronę. - Już czas?

Przedwieczne słońce ozłociło jej skórę ciepłym blaskiem, a kropelki wody lśniły jak małe diamenciki.

Zaatakowany przez gwałtowne pożądanie Rafael był zmuszony pospiesznie zrewidować swoje poglądy. Wy tłumaczy jej po prostu, że krótkotrwała relacja też może być warta zachodu.

- W dżungli zmrok zapada bardzo szybko i łatwo pomylić ścieżkę. A poza tym o tej porze zwierzęta przychodzą tu do wodopoju. Nigdy nie wiadomo, co się zaczai w basenie. Pirania, anakonda, aligator...

Grace patrzyła na niego, nie okazując żadnych emocji.

- Nic groźniejszego? - spytała obojętnie.

Miał wrażenie, że z chęcią powitałaby zagrożenie, które wybawiłoby ją od problemów. Nie tylko wciąż tkwiła w basenie, ale najwyraźniej rozkoszowała się tym, jakby pogrążona w swojej fantazji, której nie miała ochoty porzucić.

- Czasem jaguar... - postanowił ją trochę postraszyć.

- Lubię koty. Zmarszczył brwi.

- Nie zamierzasz wyjść?

Roześmiała się, ale nie był to śmiech radosny.

- Po co? Żebyś mógł się na mnie wściekać?

- Wcale się nie wściekam.

- Owszem, ale nie winię cię za to. Pewnie zachowałabym się tak samo na twoim miejscu. Miło wiedzieć, że się o kogoś troszczysz.

Zacisnął szczęki.

- Nic o mnie nie wiesz.

- To prawda. - Przewróciła się na plecy i zamknęła oczy. - Pilnie bronisz dostępu do siebie. Boisz, że ktoś mógłby odkryć, że jesteś w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem.

- Za dużo mówisz.

- A ty za mało. - Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. - Wiesz, gdybyś się nauczył nie oceniać po pozorach, byłbyś prawie ludzki.

Zauważył dołeczek tuż ponad jej górną wargą, po lewej stronie. Zapatrzył się, urzeczony, ale zaraz przestraszył się swojej reakcji.

- Nie zamierzasz wyjść z wody?

- Chyba tak. - Podciągnęła się na brzeg basenu, odrzucając z twarzy mokre włosy. - Po co próbujesz mnie przestraszyć węzami, jaguarami i tak dalej? Tracisz tylko czas.

Zauważył to. Przewędrowała las deszczowy, wpadła do rzeki, maszerowała obok pajaków wielkości dłoni i wszystko to nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia.

- W dżungli nie wolno tracić czujności. Tu kryje się wiele niebezpieczeństw.

- Zupełnie jak w świecie biznesu. Strać czujność, a zjedzą cię bez mrugnięcia okiem.

Obserwował, jak się wyciera, lekka i wdzięczna, jak tancerka. Czerwony kostium opinał ciało Grace jak druga skóra. Zupełnie jak gdyby była mieszkanką dżungli, równie egzotyczną jak tutejsze stworzenia. Można by pomyśleć, że jest zupełnie swobodna i odprężona, gdyby nie ciemne cienie pod oczami i widoczne napięcie szczupłych ramion.

- Dodzwoniłaś się tam, gdzie chciałaś?

- Tak. - Zarzuciła ręcznik na ramiona, skrywając skromne, dziewczęce piersi przed jego wzrokiem. - Ale nikogo nie zastałam.

- Z kim chciałaś porozmawiać? Wsunęła stopy w buty.

- Z ojcem. Z dostawcą kawy. Ale wszyscy jakby wyparowali. Ty pewno powiedziałbyś, że szczury opuszczają tonący okręt.

Odwróciła wzrok i wydawało mu się, że widzi łzy w jej oczach. Ale po chwili znów się do niego uśmiechnęła.

- To moja wina. Byłam zbyt ufna.

Nagle zrobiło mu się obojętne, czy była winna, czy nie. Pragnął jej, a reszta się nie liczyła.

- Może zmienimy temat - zaproponował i poczuł ulgę, kiedy skinęła głową.

- Dobrze. Pomówimy o tym później.

- Zapomnij o tej firmie. Zajmij się czym innym.

- Nie mogę. Jeżeli się poddam, to co się stanie z moimi pracownikami? Znajdę winnego i spróbuję odzyskać pieniądze. Potem wystąpię o inną pożyczkę, spłacę Carlosa i Filomenę i będę dalej prowadzić firmę.

Rafael miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować, stwierdził jednak, że jest tylko jeden sposób skierowania rozmowy na satysfakcjonującą go tory.

- Wydłużę ci termin spłaty pożyczki - powiedział - tak, żebyś mogła się bawić w te kafejki, jak długo zechcesz.

Milczała przez chwilę, ale zaraz potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, ale nie. To bardzo szlachetna propozycja.

„Wcale nie”, pomyślał. „Tylko egoistyczna”. Chciał oderwać jej myśli od tej piekielnej firmy i zwrócić je ku sobie.

- To moje pieniądze i mój wybór.

- A mój wybór to odmowa. - Jej głos brzmiał miękko. - Nie chcę twoich pieniędzy. W tych okolicznościach nie czułabym się z tym dobrze.

W tej chwili mógł myśleć tylko o wzięciu jej w ramiona. Wszystko inne przestało się liczyć. Zerknął na niebo.

- Za dziesięć minut będzie zupełnie ciemno. Musimy wracać.

- Och, nie! - Okrzyk dotyczył sukienki, którą przed kąpielą ułożyła na skałach. - Jest zabłocona. Musiałam ją zachłapać, kiedy pływałam.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

- No i co?

- To, że nie mam już więcej ciuchów!

Uspokajającym gestem położył dłoń na ramieniu Grace.

- Maria znajdzie coś dla ciebie. A teraz chodźmy, bo może się okazać, że to my będziemy czyjaś kolacją.

Grace biła się z myślami. Czy słusznie odrzuciła jego ofertę? Zasady zasadami, ale kto inny mógłby jej pożyczyć tak poważną sumę?

Sięgnęła po przyniesione przez Marię ubranie.

Była to najpiękniejsza, najbardziej egzotyczna sukienka, jaką mogła sobie wyobrazić. Lśniąca i połyskująca, zmieniała barwę w zależności od oświetlenia, w jednej chwili była turkusowa, w następnej srebrzysta. Mogła przemienić zwykłą dziewczynę w gwiazdę, była strojem przeznaczonym, by uwodzić i w końcu usidlić.

Tej ostatniej nocy w dżungli Grace zamierzała stać się kobietą, w jaką zmieniła ją sukienka.

Jutro wróci do Londynu i problemów, ale na razie ma przed sobą noc w raju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafael siedział już przy stole, kiedy Grace pojawiła się na tarasie. Trzymał w dłoni drinka. Rozpięta pod szyją koszula przyciągnęła wzrok Grace na dłużej, niż mogła sobie życzyć.

Było w nim coś bardzo pociągającego. Grace nie chciała, aby uważał ją za winną oszustwa. Nie zamierzała znów o tym rozmawiać, bo nie wierzyła, że się uda. Choćby nie wiem jak próbowała odsunąć od siebie te myśli, natrętnie powracały.

- Pewnie uważasz mnie za potwora - powiedziała, zajmując swoje miejsce przy stole. - Nie uciekam od odpowiedzialności, bo firma należy do mnie, ale zależy mi na tym, żebyś uwierzył, że nie miałam o tym, co się dzieje, pojęcia.

Obserwował ją, milczący i nieruchomy, niczym wielki kot wyczekujący właściwego momentu do ataku.

- Wierzę ci. - Niski, łagodny głos Rafaela podziałał na skołataną nerwy Grace jak kojący balsam.

- Naprawdę? - Nie spodziewała się takiej odpowiedzi i nie potrafiła ukryć zaskoczenia i ulgi.

- Nie wiem, kto za tym wszystkim stoi, ale rozwikłam tę zagadkę.

Powinłam była coś zauważyć, ale...

- Bardzo pragnęła powiedzieć mu prawdę, bała się jednak, że zabrzmiałoby to jak wymówka. Jeszcze nie nadszedł właściwy moment.

- Niełatwo jest wychwycić coś takiego - dokończył za Grace, a jego ciemne oczy zabłyśły ciepłem i zrozumieniem.

- Tak.

Rozumiał, co sprawiło jej ogromną ulgę.

Wciąż nie знаła przyczyn jego cynizmu i braku wiary w ludzi, ale najwyraźniej przemyślał to, co mu wcześniej powiedziała.

W końcu mogła się odprężyć.

- Tak się cieszę, że mi uwierzyłeś.

- Zapomnijmy już o tej historii.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za sukienkę. Jest przepiękna i pasuje doskonale, chociaż właścicielka musiała być drobniejsza ode mnie.

- Lepiej wygląda na tobie. - Obdarzył ją uśmiechem uznania. - Dużo lepiej.

Beznamiętne odprawienie wspomnienia o właścicielce sukienki było bardzo w stylu Rafaela, ale Grace z najwyższym trudem powstrzymywała cisnące się na usta pytania.

Kim była ta kobieta?

Kochał ją?

Zranił?

Czy patrzył na nią w taki sam sposób?

Przesunęła dłonią po mieniącym się materiale.

- Nie wyobrażam sobie, jak można coś tak pięknego zostawić.

- Wyjeżdżała w pośpiechu. Nie polubiła życia w dżungli.

Jego głos nie zdradzał żadnych emocji, ale Grace nie miała wątpliwości. Nie chodziło o życie w dżungli, tylko u boku Rafaela Cordeira.

A więc zranił ją i dziewczyna odeszła, nie zabierając nawet swoich rzeczy.

- Jesteś pełen sprzeczności, Rafaelu. Nie lubisz ludzi, ale masz w sobie tyle dobra...

- Nie rób ze mnie przytulanki, Grace. - Jego głos zabrzmiał ostrzegawczo.

- Nie o to chodzi, ale tak ciepło traktowałeś Carlosa i Filomenę. Gdyby ci na nich nie zależało, nie byłbyś taki wściekły na mnie.

- Ciekawe, co o mnie słyszałaś?

- Nie słucham plotek. Wolę sama wyrabiać sobie opinię.

- Kobieta, która nie słucha plotek? To zdrada własnej płci.

- Nie. Po prostu pozory mylą. Ludzie wydają sądy oparte na własnych doświadczeniach. Ty też tak mnie oceniłaś. Mówisz, że kłamstwo leży w naturze kobiet. Ale przecież nie urodziłaś się z tym przekonaniem, tylko coś cię skłoniło do takiego myślenia.

Obserwował ją uważnie.

- Może i nie masz skłonności do łgarstwa, ale przynajmniej podwójną porcję domorosłej psycholożki. Dlaczego ja cię tak interesuję, Grace?

- Chciałabym ci pomóc.

- Wyglądam, jakbym potrzebował pomocy? Oparł się wygodnie i rozejrzał wokoło. Bez trudu zrozumiała wymowę jego spojrzenia.

- Nie mówiłam o pieniądzach. To oczywiste, że ich nie potrzebujesz.

- A czego potrzebuję, Grace? - Jego ton sugerował, że bezpieczniej byłoby, gdyby porzuciła temat.

- Miłości - zająknęła się lekko. - Potrzebujesz miłości. Nie wierzę w to, co o tobie mówią, ani w wizerunek, jaki sam stwarzasz. Jesteś dobrym człowiekiem. Nikt mnie nie przekona, że jest inaczej, Rafaelu.

- Chętnie pozwalam kobietom, by mnie kochały, jeśli tylko mają ochotę.

Czuła, że niełatwo byłoby kochać tego mężczyznę. Interesowała go fizyczność, a ona chciała dotrzeć do jego serca.

- Często zapraszasz tu gości? - na razie postanowiła zmienić temat.
- Zależy, kim są i jaki jest cel ich wizyty. Aktywność jest tu w pewien sposób ograniczona.

- Sam zbudowałeś to mieszkanie?

- Tak. Chciałem, żeby było niedostępne.

- Masz rodzinę?

- Nie udzielam wywiadów, Grace.

- Ale nie możesz przeżyć życia bez kontaktów z ludźmi.

- Bardzo często kontaktuję się z ludźmi, z tymi, którzy mnie interesują.

- To musi być wspaniałe uczucie móc uciec w takie miejsce, ale ty przez cały czas pracujesz.

Uniósł pytająco brwi, więc poczuła się w obowiązku wyjaśnić.

- Nie mogłam spać zeszłej nocy, wyglądałam przez okno i widziałam, jak siedziałeś przy komputerze.

- Miałem coś do zrobienia.

Instynktownie wyczuwała, że ta odpowiedź też jest ucieczką.

- Nielatwo cię zrozumieć...

- Nie potrzebuję, żebyś mnie rozumiała. - Uśmiech Rafaela odebrał Grace zdolność logicznego myślenia.

Nie był to uśmiech życzliwego znajomego ani przyjaciela, lecz uśmiech kochanka - sekretny i intymny - który mówił: „Wiem, o czym myślisz”.

Rafael pochylił się i wziął Grace za rękę.

- To aż boli, prawda? To, co jest między nami... Wzięła głęboki wdech.

- Nie wiem, o czym myślisz.

- Czyżby?

Odwrócił jej dłoń i lekko muskał wewnątrz kciukiem, co jeszcze pogłębiło zamęt w jej głowie. Spróbowała wyrwać dłoń, ale bezskutecznie.

- Nie patrz tak na mnie! - poprosiła.

- Tak jakbym zamierzał zedrzeć z ciebie tę lśniąca sukienkę i zacząć tam, gdzie przerwaliśmy w dżungli? - Pochylił się nad nią. - Chcę tego tak samo mocno jak ty, Grace.

- To byłoby śmieszne - parsknęła, chociaż po raz pierwszy w życiu czuła się pod wpływem siły, której nie potrafiła się oprzeć. - Przed paroma godzinami uznałeś mnie za kłamczuchę i oszustkę.

- Uważam, że jesteś piękna i seksowna. Reszta się nie liczy.

- Naprawdę jestem zadowolona, że mi uwierzyłeś, ale to wcale nie oznacza... ja nigdy...

- Nie działasz pod wpływem impulsu? Nie poddajesz się instynktowi?

Dlaczego nie?

- Bo świat nie funkcjonuje w ten sposób. Uśmiechnął się szyderczo.

- Czy to cię obchodzi?

- Tak, chyba tak.

Rafael roześmiał się, jakby ta odpowiedź go nie zdziwiła.

- Nawet jeżeli to prawda, to tutaj nie ma większego znaczenia. Jesteśmy w sercu dżungli.

Grace odchyliła głowę i wsłuchiwała się w nocną serenadę śpiewaną tylko dla nich, na romantycznej kolacji we dwoje. Czuła się tak, jakby nie istniał świat poza tą egzotyczną dżunglą, barwną od kwiatów i ptasich skrzydeł, zieloną zielenią bujnego poszycia. Bliskość natury w jakiś sposób zwiększała intymność między nimi.

- Nigdy nie poddawałam się głosowi instynktu, poza tym w ogóle cię nie znam.

- A czy to ważne?

- Nie czuję się z tobą bezpiecznie.

Pod rozbawieniem w jego oczach kryło się jeszcze coś, czego Grace nie umiała zidentyfikować.

- A tego właśnie oczekujesz od życia? Poczucia bezpieczeństwa? Jeżeli tak, to lepiej się teraz pożegnajmy.

- Nie - to słówko wypowiedziało się jakby samo, ale Grace nie miała ochoty go cofnąć.

Rafał wstał, pociągając ją za sobą.

- Jeżeli tego nie chcesz, powiedz mi teraz. Ale decyzja już zapadła i oboje o tym wiedzieli. Jedyne, co Grace mogła zrobić, to poddać się wszechogarniającej namiętności...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Grace, obudzona odgłosami dżungli, otworzyła oczy i uśmiechnęła się szeroko.

Czy parę dni temu mogła sobie wyobrazić piękniejszy poranek?

Obok niej leżał Rafał. Jedną nogę przerzucił przez jej udo, jakby chciał mieć pewność, że Grace mu nie umknie.

A ona nie miała takiego zamiaru, bo najbardziej na świecie pragnęła być właśnie tu, u jego boku.

Zafascynowana jego ciałem, delikatnie przesuwała dłonią po opalonym barku.

Nie zdawała sobie sprawy, że Rafał się obudził, dopóki nie poczuła na sobie jego wzroku. Zawstydziała się.

- Już późno. Musimy wstawać. Pilot będzie tu wkrótce, a ja muszę jeszcze przygotować rzeczy.

- Pilot jest w Rio, a twoje rzeczy tutaj. Maria przeniosła je wczoraj wieczorem. To jest teraz twoja sypialnia.

Spojrzała na niego pytająco. W odpowiedzi gestem posiadacza położył dłoń na jej biodrze.

- Odwołałem helikopter. Nie ma po co wstawać.

Grace nie wiedziała co powiedzieć.

- Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci wyjechać?

- Nie sądziłam, że może być inaczej...

- Nie wierzę. - Uniósł się na łokciu i muskał wargami usta Grace.

Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a ona ochoczo odpowiadała...

Kiedy szaleńcze bicie serca ustało i Grace otworzyła oczy, zobaczyła szeroko otwarte, wpatrzone w siebie oczy drapieżnika, których wyraz zwiastował niebezpieczeństwo.

- Jesteś moja - zamruczał - pamiętaj o tym. Nigdzie nie pojedziesz.

Zostajesz tutaj. W moim łóżku.

Nie odpowiedziała wciąż jeszcze oszołomiona świeżymi przeżyciami.

- Zaskoczyłaś mnie wczoraj w dżungli, wiesz? Nie znam kobiety, która przeszłaby tyle co ty, bez słowa skargi. Nie chciałaś mojej pomocy, nawet kiedy wpadłaś do rzeki.

- Nie odważyłabym się skarżyć, kiedy i tak byłeś na mnie wściekły. -

Wspomnienie wyprawy legło cieniem na doskonałości dnia.

- To już przeszłość.

- No, niezupełnie. Nie możemy tak po prostu o tym zapomnieć. Czuję się w obowiązku rozwikłać swoją sytuację.

- Zadzwoń w kilka miejsc - zapewnił ją z typową dla siebie pewnością. - Dostawca kawy będzie w biurze dopiero pojutrze. Zresztą jestem pewien, że nie zgodziłabyś się na jego warunki, gdyby cię do tego nie nakłonił...

Przez moment Grace leżała nieruchomo, próbując przetrwać jego słowa.

- Ależ ja się nie zgodziłam. Jeżeli on rzeczywiście liczy sobie za kawę zbyt dużo i zatrzymuje zysk, to na pewno nie dzieli się nim ze mną.

Zniecierpliwiony Rafael wzruszył ramionami i władczym gestem przyciągnął Grace do siebie.

- Nie mówmy o tym teraz. To już nieważne, zresztą nie wątpię, że ta lekcja czegoś cię nauczyła.

Jego słowa były jak zimny prysznic. Kochał się z nią, chociaż uważał za oszustkę i kłamczuchę.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Usiadła, odpychając jego dłonie. - Wciąż uważasz, że to zrobiłam, prawda? - Patrzyła na niego wyczekująco.

Westchnął.

- Sama przyznałaś się do winy.

Czyżby? Szybko przebiegła w myślach poprzednią rozmowę.

- Powiedziałam, że czuję się odpowiedzialna, ale nie, że to ja wzięłam pieniądze.

Uciszył ją gestem.

- To naprawdę nie ma już znaczenia.

- Ma i zamierzam to wyjaśnić. Spróbowała wstać, ale błyskawicznie unieruchomił ją w uścisku.

- Nigdzie nie pójdziesz. Nie obchodzi mnie, czy to zrobiłaś, czy nie, rozumiesz? - rzucił szorstko i niecierpliwie. - To nie ma najmniejszego wpływu na to, co do ciebie czuję.

- Jak możesz? - Patrzyła na niego porażona tymi słowami. - Naprawdę jesteś tak amoralny?

- To seks, skarbie. Interesuje mnie wyłącznie to, co robisz w moim łóżku. Reszta mnie nie obchodzi.

- Lekko zmarszczył brwi. - Pod warunkiem że już więcej nie oszukasz Carlosa i Filomeny. Oboje wiemy, że to się nie powtórzy.

Zaszokowana Grace przymknęła oczy, czując, jak w zetknięciu z jego cynicznym wywodem chwilowe poczucie szczęścia ulatuje.

- Sądziłam, że mi zaufałaś.

- Dlaczego miałbym ci ufać? - Wydawał się całkowicie zaskoczony jej uwagą. - Łączy nas seks, a nie wspólne interesy.

Jak mogła sądzić, że go rozumie?

- Kto ci to zrobił? - Z trudem powstrzymując łzy, szukała na jego twarzy oznak ludzkich uczuć.

- Dlaczego myślisz o ludziach w ten sposób?

- A dlaczego kobiety zawsze muszą wszystko analizować? Jesteś dla mnie w tej chwili kolejną ślicznotką i to ci powinno wystarczyć.

- Mogę ci tylko współczuć, że oczekujesz tak niewiele.

- Jestem realistą.

- Ale ja oczekuję dużo, dużo więcej. Nie poruszył się.

- Która kobieta nie oczekuje? Dostaniesz to. Chyba przyznasz, że jestem szczodrym kochankiem? - Jego głos był niski i uwodzicielski, ale Grace była zbyt wzburzona, by to zauważyć.

- Szczodrym? Sądzisz, że mówię o pieniądzach?

- Niekoniecznie - zamruczał, a gorący pocałunek nie pozostawiał wątpliwości co do formy jego hojności.

Wyszarpnęła się z jego objęć.

- Nie chcę twoich pieniędzy! Chcę, żebyś mi zaufał, żebyś uwierzył, że jestem niewinna! Musi być jakiś sposób, żeby dowieść, że pieniądze nie trafiły do mnie. Gdybyś przejrzał jeszcze raz moje rachunki...

Rafael był już znudzony i wyraźnie zirytowany.

- Jediną rzeczą, jak mnie w odniesieniu do ciebie interesuje, jest twoje ciało. Reszta nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma.

- Zapomnij o swojej firmie. Już jej nie potrzebujesz.

- Jak to? - Firma była jej życiem, przyszłością. Nie miał pojęcia, ile dla niej znaczyła. - Jak możesz tak mówić? A w ogóle, to dlaczego miałabym zrezygnować?

Uśmiechnął się leniwie.

- Bo teraz masz inne, znacznie lepsze źródło utrzymania.

Patrzyła na niego zaskoczona, próbując przetrwać to, co usłyszała.

- Uważasz, że wezmę twoje pieniądze? Myślisz, że w ogóle kiedykolwiek chodziło mi o pieniądze?

Wzruszył ramionami, najwyraźniej niezainteresowany jej uczuciami.

- Dobrze rozumiem potrzeby kobiet. Jesteś świetna w łóżku. Chciałbym, żebyś przez jakiś czas skoncentrowała się wyłącznie na mnie.

Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- To niemożliwe. - Czarowna noc minęła bezpowrotnie. - Mam coś do załatwienia. Obiecałam to Carlosowi i Filomenie.

W jego oczach nie było zrozumienia, tylko narastająca irytacja.

- Jestem w stanie wybawić cię z kłopotów finansowych, Grace.

- Zamierzasz mi płacić za sypianie z tobą? To chciałeś powiedzieć?

W końcu się od niej odsunął.

- Nie, nie to.

- Nie? - Usiadła na łóżku, oszołomiona tempem zmiany nastroju rozmowy. - Przecież proponujesz mi pieniądze, i to pewnie więcej, niż byłabym w stanie wydawać.

Sarkazm Grace spływał po Rafaelu bez śladu. Obserwował ją tylko z drwiącym uśmieszkiem, chłodny i lekko znudzony.

- Oczywiście. Oferuję ci możliwość zaspokajania wszelkich fantazji.

Nagle porwała ją fala wściekłości.

- Mam w tej chwili tylko jedną fantazję! Żeby wkopać cię do basenu pełnego głodnych piranii! - Wskoczyła z łóżka, złapała swoje bojówki i wciągnęła je, ignorując plamy z błota. - Naprawdę myślałam, że jest dla ciebie jakaś nadzieja! Że pod tą skorupą kryje się człowiek! Ale widzę, że rzeczywiście jesteś tak zimny i pusty, jak się wydajesz!

- Niepotrzebnie zachowujesz się jak rozzłoszczony dzieciak. Powtarzam raz jeszcze, nie obchodzi mnie, czy wzięłaś te pieniądze. To przeszłość, której nie zamierzam rozpamiętywać.

- Robisz to cały czas! Dlatego jesteś taki cyniczny i podejrzliwy. -
Sięgnęła po swoją koszulkę, porzuconą na oparciu krzesła. - Nie wzięłam tych
pieniędzy. - Rozłożyła ręce w geście bezradności. - Zresztą, po co ci to mówię?
Powiem tylko, że żal mi ciebie, Rafaelu. Nie wiem, co ona ci zrobiła, ale
zadziałała skutecznie.

Spojrzał na Grace ze złością i przez moment mierzyli się wściekłym
wzrokiem. Grace zobaczyła w jego oczach ból i potrzebowała dużo
samozaparcia, żeby nie wziąć go w ramiona.

- Jak możesz postępować w ten sposób? - spytała. - Czy nie masz żadnych
zasad? Jeżeli rzeczywiście masz o mnie takie zdanie, powinieneś był mnie
wyrzucić z domu, a nie brać do łóżka.

- Nie mam ochoty żyć jak mnich i jestem realistą. Wszystkie kobiety są w
jakimś stopniu oszustkami. To dla mnie nic nowego.

- Przez cały czas spodziewasz się, że zostaniesz oszukany?

- Kobiety są zachłanne. - Wzruszył ramionami. - Jako manipularki
bardzo źle znoszą, kiedy sprawy nie idą po ich myśli. Tak jak ty teraz.

- Wiesz co? - Ledwo wstrzymywała łzy. - Rzeczywiście, jestem
przygnębiona, nawet bardzo. Bo ta noc była dla mnie czymś wyjątkowym. A
teraz widzę, że nie byłam dla ciebie niczym więcej, jak tylko ponętym ciałem.

Wyciągnął się wygodnie na poduszkach.

- Jesteś zachwycająca, kiedy się tak złościś, ale muszę cię ostrzec, że nie
znoszę scen.

Zdarła swój kostium z wieszaka, wepchnęła do torby i to samo zrobiła z
lnianą sukienką.

- Mogłam się o to założyć! Nienawidzisz wszystkiego, co się wiąże z
uczuciami, prawda? - Gwałtownie zasunęła zamek torby i zarzuciła ją sobie na
ramię. - Jesteś węzem, Rafaelu, gorszym niż wszystkie plagi dżungli. Ale
możesz być świetnym kochankiem. Lepiej przywołaj helikopter.

Opuściła pokój, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Nie chciała już być blisko Rafaela. Zastanawiała się tylko, gdzie poczekać na helikopter, którego przybycia była absolutnie pewna.

Rafael leżał w pościeli ze wzrokiem utkwionym w wierzchołki drzew, usiłując uporządkować kłębiące się myśli.

Grace miała rację, rzeczywiście był pozbawiony uczuć. Dlaczego uważała to za złe? Rafaelowi to odpowiadało i chciał, żeby tak zostało, bo nie było mu łatwo osiągnąć obecny stan równowagi.

Ostatnia noc była fantastyczna. Wymarzony seks. Prawdziwy zawrót głowy. I zaskakująca Grace. Zmienna. W jednej chwili nieśmiała, zaraz potem niepoohamowana.

Była taka chwila, kiedy pomyślał, że Grace jest dziewicą, ale odpowiedziała tak gorącą namiętnością, że porzucił swe przypuszczenie niemal natychmiast.

Seks z nią był tak wspaniały, jak się spodziewał. W wyobraźni już widział ciąg podobnych nocy, trwający tak długo, dopóki się nią nie znudzi.

Popatrzył na drzwi, zamknięte przez nią tak energicznie, że zadrżał cały budynek, i zastanawiał się, dlaczego życie nie może być łatwe.

Grace Thacker okazała się wprawdzie zaskakująca na wiele sposobów, w sumie jednak nie różniła się od innych kobiet.

Nie tylko dlatego, że szukała łatwych pieniędzy, ale pogrywała w zwykłe kobiece gierki. Dlaczego wzajemne pożądanie nie mogło pozostać tym, czym było, i tylko tym? Dlaczego każda kobieta poszukiwała na siłę szczęśliwego zakończenia?

Sfrustrowany krążył po sypialni.

Zarzuciła mu emocjonalną sterylność. Ale czy on nie mógłby jej oskarżyć o uczuciową nieuczciwość?

Łączył ich świetny seks i nic więcej.

Dlaczego nie mogła się z tym pogodzić, zamiast wszystko tak komplikować? Jej jedyną troską powinna być jego kondycja fizyczna i grubość portfela, dlaczego więc usilnie chciała go przekonać o swojej niewinności?

Czyż to, że wziął ją do łóżka, nie oznaczało, że akceptuje ją taką, jaka jest?

Skąd ta obsesja na punkcie własnej niewinności?

Może było jej zwyczajnie przykro z powodu tego, co zrobiła?

Rafael zamierzał dopilnować, by kariera nieuczciwego dostawcy dobiegła końca.

Zdecydował się od razu zatelefonować, gdzie trzeba.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozstrojona przeżyciami ostatnich godzin Grace szła szybko ścieżką w stronę basenu pod wodospadem.

Właściwie nie powinna być przygnębiona. Rafael niczego jej nie obiecywał, po prostu jej wyobrażenia i nadzieje okazały się całkowicie nieuzasadnione.

Teraz już знаła prawdę o nim. Był krańcowo rozczarowany kobietami i życiem w ogóle. Gdzieś w przeszłości stracił cały zapas nadziei.

Grace szła z oczami mokrymi od łez i dopiero po jakichś dwudziestu minutach zorientowała się, że nie słyszy wodospadu. To mogło oznaczać tylko jedno. Pomyliła ścieżkę.

Starając się zachować spokój, zatrzymała się i rozejrzała wokoło, szukając czegoś, co mogłaby rozpoznać. Niestety, wszystko było nieznane.

Czy szli tędy poprzedniego dnia?

Czy minęła basen, nie zając sobie z tego sprawy?

Postanowiła wrócić po własnych śladach, więc zawróciła i ruszyła ścieżką, nagle bardzo świadoma wszystkich odgłosów rozlegających się wokół. Liście i gałązki pod jej stopami szeleściły i trzaskały.

Omal nie weszła w olbrzymią pajęczynę rozpiętą nad ścieżką.

Poprzedniego dnia w towarzystwie Rafaela czuła się zupełnie bezpieczna, teraz zaczynała odczuwać strach.

Wiedziała, że panika jest złym doradcą, ale kiedy doszła do rozwidlenia, którego nie pamiętała, zaniepokoiła się na dobre.

Jedyna nadzieja była w tym, że chyba nie oddaliła się zbyt od siedziby Rafaela. Szła niecałe pół godziny, a to oznaczało, że prędzej czy później ktoś ją odnajdzie.

A może Rafael, niczego nieświadomy, siedzi teraz przed komputerem?

To wszystko było pozbawione sensu.

Coraz bardziej sfrustrowany Rafael odłożył telefon i zapatrzył się w widok za oknem.

I co teraz?

Godzina spędzona ze słuchawką przy uchu była bardzo irytująca. Nie uzyskał żadnych konkretnych odpowiedzi, a wątpliwości urosły. Manipulacje finansowe w firmie „Cafe Brasil” sięgały głębiej, niż sobie początkowo wyobrażał. Tylko jedno było pewne. Grace Thacker w żaden sposób nie korzystała ze zdefraudowanych pieniędzy. To oznaczało, że przez cały czas mówiła prawdę.

Przesunął dłonią po twarzy i zaklął cicho, zanim zmusił się do spojrzenia prawdzie w oczy.

Grace niczego nie ukradła, nie dopuściła się defraudacji ani oszustwa.

Nie była nieuczciwa, tylko niewyobrażalnie naiwna. Do bólu szczerą.

Nie mógł pojąć, jak mogła nie zauważyć rozbieżności w rachunkach. Była wprawdzie młoda, ale prowadziła firmę. Jak mogła przez lata niczego nie podejrzewać?

Próbując opanować narastającą frustrację, wcisnął guzik interkomu.

- Poproś pannę Thacker, żeby tu przysłała - zwrócił się Marii, kiedy stanęła w drzwiach.

- Panna Thacker poszła na spacer. Rafael zmarszczył brwi.

- Na basen?

Maria potrząsnęła głową.

- Chyba nie wzięła kostiumu. I wyglądała na przygnębioną - dodała po krótkim wahaniu.

Rafael zerwał się z miejsca.

- Kiedy wyszła?

- Pół godziny temu.

A więc była w dżungli wystarczająco długo, by wpaść w poważne kłopoty. Co też ją naszło, żeby się tam wybrać?

Oczywiście, znał odpowiedź. Wielokrotnie zapewniała go o swojej niewinności, a on nie wierzył. Poszła na samotny spacer wyłącznie z jego winy. Bo odmówił jej zaufania.

Nie tracąc czasu na zbędne analizy, szybko pomaszerował w dżunglę. Miejscami ścieżka była niemal niewidoczna i zimno mu się robiło na myśl, co do tej pory mogło się przydarzyć Grace.

Nawoływanie pozostawało bez odpowiedzi i Rafael martwił się coraz bardziej.

Zrozumiał, że Grace wolała niebezpieczeństwa dżungli niż ponowne spotkanie z nim. Powiedziała, że jest mężczyzną, którego każda przyzwoita, uczciwa kobieta powinna unikać, a on już wiedział, że taka właśnie była.

Przyzwoita i uczciwa, choć naiwna i niedoświadczona.

Poczucie winy kazało mu przyspieszyć kroku. Pograżony w myślach omal jej nie przeoczył. Siedziała na zwalonym pniu, blada i smutna.

- Co ty wyprawiasz! To jest dżungla, a nie park!

- Rafaelu... - Najwyraźniej przestraszona zaczęła wstawać, kiedy jego wzrok przykuł ruch ponad jej głową.

- Nie ruszaj się!

Skuliła się w sobie, ale bez mrugnięcia okiem wykonała polecenie. Postąpił krok do przodu i trzymaną w dłoni laską zdjął z gałęzi nad Grace żółto-czarnego węża.

Powoli odwróciła głowę, obserwując gada, który niespiesznie wspinał się na sąsiednie drzewo.

- Jest jadowity?

- Nie. Ale nie wydaje mi się, żebyś spokojnie zniosła obecność trzymetrowego węża na swoich kolanach. - Jej bladość jeszcze podsyciła złość Rafaela. Podał jej rękę i podciągnął, pomagając wstać.

To naprawdę była najbardziej nieprzewidywalna kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Trudno za tobą trafić! Nie zachowujesz się jak inne kobiety!

- Biorąc pod uwagę twoje zdanie o płci pięknej, uznam to za komplement. Pomyliłam ścieżki.

- Pomyliłaś ścieżki! - Chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął. - Jakim cudem?

- Myślałam o czymś innym i pomyliłam się.

- Co takiego? Czy ty wiesz, że pomyłka tutaj może oznaczać życie lub śmierć? Co za głupota! - Poczul, jak Grace sztywnieje w jego ramionach, a potem wyrwała mu się i podniosła głowę.

Coś błyszczało w jej oczach. Czy to były łzy?

- Nie nazywaj mnie głupią. - Jej głos był szorstki, nabrzmiały żalem i bólem. - Rozumiem, że taka pomyłka w dżungli może mieć poważne konsekwencje, ale nie jestem głupia. Nigdy więcej tak o mnie nie mów.

Rafael słuchał zaskoczony. Jak to możliwe, że jedno słowo wywołało bardziej emocjonalną reakcję niż spotkanie z wielkim wężem?

- Zgubiłaś się. Zawahała się przez moment.

- Zawsze mylę prawo i lewo.

- Jak to? - Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

- Jestem dyslektyczką.

- Dyslektyczką?

- Tak.

Przez moment szukał w pamięci.

- To znaczy, że masz problemy z czytaniem?

- Teraz już czytam nieźle, ale nie rozpoznaję kierunków, mylę stronę prawą i lewą i mam problemy z rachunkami. - Popatrzyła w dal, a jej policzki oblał rumieniec. - Liczby mnie przerażają.

Zmarszczył brwi zaskoczony tym wyznaniem.

- Ale wczoraj poszłaś na basen sama.

- Maria mnie odprowadziła i narysowałam sobie kierunki na dłoni. Zmyły się w wodzie i nie mogłam z nich skorzystać.

Rafael ze świstem wypuścił długo wstrzymywane powietrze.

- Masz problemy z rachunkami, a pomimo to prowadzisz firmę?

- To bez znaczenia. Mnóstwo dyslektyków robi takie rzeczy z powodzeniem. Za wszystko, co ma związek z rachunkami, odpowiada mój ojciec.

Nagle elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. Grace nie była głupia ani naiwna. Rafael objął ją w talii.

- Chodź. Muszę ci zadać kilka pytań, ale tym razem chcę prawdy, bez niedomówień.

- Nie chcę, żebyś mnie traktował inaczej...

- Grace... - Przygarnął ją mocno, wściekły na siebie. - Pozwól mi decydować, co jest ważne. Tym razem chcę poznać całą prawdę.

Grace siedziała w jego gabinecie, słuchając niekończącego się dzwonka telefonu przypominającego brzęczenie wielkiego owada. Rafael mógł się ukryć w głębinach wielkiego lasu, ale świat i tak nie zostawiał go w spokoju.

Na razie nie zamierzał rozmawiać, wydał już w tej sprawie stosowne instrukcje, odłożył słuchawkę i odwrócił się do Grace.

- No już. - Usadowił się wygodnie. - Słucham.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. - Pochylił się do przodu. - Absolutnie wszystko. Nie pomijaj niczego.

Wzięła głęboki oddech.

- Większość już wiesz. Wpadłam na ten pomysł z kafejkami...

- Nie chodzi o firmę. W tej chwili wiem o nich więcej niż ty. Opowiedz mi o sobie. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, palce wystukiwały niespokojny rytm na blacie biurka. - Od dzieciństwa. Kiedy się dowiedziałas, że jesteś dyslektyczką?

Głos uwiązał Grace w gardle i nagle załala ją gigantyczna powódź uczuć, którym przez całe lata broniła dostępu.

- To naprawdę nie jest istotne...

- Nie jest istotne? Ktoś okrada twoją firmę.

- Wiem - odpowiedziała.

- Ten, kto to robi, wie, że nigdy tego nie odkryjesz.

Twarz paliła ją żywym ogniem. To było jak powrót do lekcji z przeszłości. Nikt poza nią nie miał kłopotów ze zrozumieniem matematyki.

- Tak. Nie jestem w stanie sprawdzić prawidłowo rachunków.

- To skąd wiesz, jaka jest kondycja firmy?

- Pracuję z ludźmi, którym ufam i którzy przekazują mi to, co powinnam wiedzieć... - Jej głos zamarł, jakby nagle uświadomiła sobie całą naiwność tego stwierdzenia. - Albo przekazują to, co chcą, żebym wiedziała - dodała cicho.

- Nie pomyślałaś, że ktoś może to wykorzystać?

- Dlaczego?

- Bo ludzie tacy są. Świat nie jest przyjazny, ludzie kłamią, oszukują i wykorzystują się nawzajem.

- Nie wszyscy - odpowiedziała spokojnie.

- Właśnie przez takie rozumowanie ktoś cię wykorzystał. Nie możesz się doszukiwać dobra w każdym, bo nic ci się nie uda.

- Już mi się nie udało. Straciłam pieniądze.

- Nie. To zrobił ktoś inny. - Rafael zmarszczył brwi. - Czulaś, że zysk powinien być większy, prawda?

- Wiedziałam, że kafejki cieszą się powodzeniem i sporo zarabiamy.

Wydawało się, że zysk powinien być większy, ale mieliśmy duże koszty własne.

- I nigdy tego nie kwestionowałaś?

- Nie.

- No cóż, spędziłem nad tym cały ranek. Chcesz znać odpowiedź?

Chciała, chociaż instynktownie wyczuwała, że to nie będzie łatwe. Nigdy jednak nie uciekała przed trudnościami. Skoro stało się zło, trzeba je naprawić.

- Oczywiście.

- Pieniężmi podzielili się twój ojciec i dostawca kawy. Carlos i Filomena otrzymywali za swój towar cenę minimalną.

Ojciec!

Grace potrząsnęła głową w instynktownym zaprzeczeniu.

- To jakaś pomyłka - już wymawiając te słowa, wiedziała, że nie ma pomyłki.

- Twój ojciec. - Rafael był zdecydowany. - Ale to nie wszystko.

Zdrętwiała z bólu Grace mogła tylko patrzeć na niego wyczekująco.

- Wspomniałaś, że wyposażenie kafejek kosztowało więcej, niż przewidywałaś. Twój ojciec zawarł odpowiednią umowę z wykonawcą robót. Omawiał potem z tobą kwestę wynagrodzeń?

Skinęła głową.

- Tak. Ojciec powiedział mi, że będą dodatkowe wypłaty dla konsultantów wystroju kafejek. Czy tu też...?

- Ćwierć miliona funtów. Zsumuj to wszystko, a będziesz miała swój zysk. Byli dość sprytni, by nie pozwolić ci zbankrutować, bo wtedy straciliby źródło dochodów. To wszystko sprawa twojego ojca, Grace. On jest przyczyną twoich kłopotów.

- Tak. - Ledwo zdołała skinać głowę.

- Dlaczego to zrobił?

- Och... - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Przypuszczam, że to przeze mnie. Nie byłam dzieckiem, które dałoby mu satysfakcję. Nigdy nie byłam w niczym najlepsza, do nawet sportu miałam dwie lewe nogi. Musiałam być dla niego jednym wielkim rozczarowaniem.

- A jednak wszedł z tobą w spółkę.

- Tak. Jeszcze w szkole miałam mnóstwo pomysłów i zawsze wierzyłam, że uda mi się zrobić w życiu coś wartościowego, nawet jeżeli w niekonwencjonalny sposób. Ojciec obiecał, że mi pomoże. - Wstała i podeszła do okna. - Myślę, że chciał wykorzystać okazję do przemiany rozczarowania w sukces. Nigdy nie byłabym w stanie tego odkryć, prawda?

- Co chcesz teraz zrobić?

Wrzeszczeć? Pobić kogoś? Zapaść się pod ziemię? Błagać o litość?

- Nie mam pojęcia. Chyba poinformować ich, że wiem. - Wyprostowała szczupłe ramiona. - Miałaś rację. Byłam bardzo głupia.

- Nie - odpowiedział z mocą. - Teraz widzę, że miałaś świetne pomysły i zapał do ciężkiej pracy. Twoja pensja to grosze.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zależało mi na pieniądzach. Już ci o tym mówiłam.

Odłożył dokumenty na biurko.

- Powiedz mi, na czym ci zależało.

- Chciałam się sprawdzić. Wszyscy zawsze uważali, że nic ze mnie nie będzie. Że jestem i będę nikim.

- Kto ci to powiedział?

- Wszyscy. Moi nauczyciele, ojciec. Wiesz, jak się człowiek czuje, kiedy słyszy, że jest nikim? Że nigdy nic nie osiągnie? - Grace pomyślała, że Rafael prowadzący swoją firmę tak twardą ręką, nie będzie w stanie jej zrozumieć. - Zresztą, nieważne.

- Dlaczego pozwolili ci tak myśleć? Z powodu dysleksji? - Zmarszczył brwi, nie rozumiejąc. - Dlaczego ci po prostu nie pomogli? Szkoły są do tego przygotowane.

- Nie moja. - Roześmiała się niewesoło. - Uważali, że jestem niezdyscyplinowana i głupia. - W jej oczach zalśniły łzy. - Nienawidzę o tym mówić.

Rafael szybko do niej podszedł i ujął twarz Grace w obie dłonie.

- Chcę, żebyś mi opowiedziała wszystko do końca.

I tak już nie mogła czuć się gorzej.

- W szkole byłam powolniejsza niż inne dzieci. Taka klasowa idiotka. Nauczyciele często się niecierpliwili, a mój ojciec... - Przerwała, a Rafael wstrzymał oddech.

- Twój ojciec?

- To było dla niego trudne. - Znow uciekła wzrokiem za okno. - Zawsze chciał mieć syna, który przejąłby po nim firmę, nic mu po dziewczynie, w dodatku niezdolnej pojąć matematyki.

- Nie przyszło mu do głowy, że masz jakiś problem?

- Wiedział o tym. Uważał, że jestem leniwa i... - zagryzła wargi - głupia. Raz czy dwa próbował mi pomóc, ale nie mogłam go zrozumieć, więc dał sobie spokój.

- Jak zostałam zdiagnozowana?

- Do szkoły trafiła nowa nauczycielka. Miała spore doświadczenie z dyslektykami. Od razu zwróciła na mnie uwagę i załatwiła mi badania. Rezultaty zaskoczyły nawet ją. Miałam bardzo ciężką dysleksję i trudno jej było uwierzyć, że nikt nie próbował mi pomóc. Można powiedzieć, że uratowała mi życie. Pracowała ze mną godzinami, poświęcając swój czas. Nauczyła mnie, jak walczyć z ograniczeniami. Pokazała, jak wiele rzeczy mogę robić naprawdę dobrze. A przede wszystkim nauczyła mnie, żeby się nigdy nie poddawać.

Rafael przeczesał palcami włosy i na moment przymknął oczy.

- I uznałaś, że nie warto mi o tym wspominać.

- Nie chciałam się usprawiedliwiać.

- Przy udzielaniu pożyczki też nic mi nie powiedziałaś.

- Gdybym powiedziała, nie dostałabym jej. Rafael zmarszczył brwi.

- To nieprawda.

- Prawda. Uznałbyś, że nie jestem odpowiednią osobą do prowadzenia firmy... i miałbyś rację. Teraz to wiem. Bo jeżeli nie można zaufać własnej rodzinie, to komu?

- Nie odpowiem ci na to pytanie, bo z mojego doświadczenia wynika, że nie można ufać nikomu, a już najmniej rodzinie.

- Och... - Uśmiechnęła się smutno. - Czy twoja rodzina kłamie, oszukuje i próbuje cię oskubać?

- Ja nie mam rodziny, Grace - odpowiedział z błyskiem oku, który zniechęcił ją do dalszej indagacji. - I nie mam żadnych złudzeń co do ludzi.

- No cóż. - Zamilkła, zastanawiając się co dalej. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że próbowałeś mi pomóc. Ale chyba nadal jesteś na mnie wściekły.

- Rzeczywiście, jestem na ciebie zły, a nawet wściekły.

- Tak. - Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Dłonie jej zwilgotniały, a kolana drżały. - Masz prawo być wściekły. Carlos i Filomena stracili przeze mnie mnóstwo pieniędzy.

Zmarszczył ciemne brwi.

- Nie o to chodzi. Oczywiście Carlos i Filomena dostaną swoje pieniądze, ale muszę to zrobić subtelnie, bo są bardzo dumni. Jestem wściekły, bo nie powiedziałas mi o tym wszystkim wcześniej.

- Mówiłam, że nie wzięłam tych pieniędzy - wymamrotała w nieudolnej próbie samoobrony, ale słowa uwięzły jej w gardle, bo Rafael patrzył na nią naprawdę wściekłym wzrokiem.

- Jak miałem ci wierzyć, kiedy zachowałeś dla siebie jedyną informację, która mogła coś wyjaśnić, a dowody wskazywały właśnie na ciebie?

Zagryzła wargi.

- Chyba spodziewałam się, że mi zaufasz.

- A dlaczego? Nie jestem podobny do ciebie, Grace. Nie ufam ludziom, których nie znam. Nie ufam nawet tym, których znam. Prawda jest taka, że nie ufam nikomu. Nie pozwalam sobie na wątpliwości. Musiałas to o mnie słyszeć.

- Słyszałam - przyznała. - Gazety nie przestają się tobą zajmować.

- I wiedząc o tym, zdecydowałaś się przyjechać i próbować mnie przekonać do przedłużenia pożyczki? - Stał teraz bardzo blisko. - Musiałas wiedzieć, że będę ci zadawał niewygodne pytania dotyczące liczb.

Uśmiechnęła się blado.

- Miałam nadzieję, że to będą te pytania, na które odpowiedzi nauczyłam się na pamięć.

Pokręcił głową.

- Ludzie, którzy zjedli zęby w biznesie, zastanawiają się dwa razy, zanim zdecydują się ze mną rozmawiać, a ty wmaszerowałaś jak gdyby nigdy nic do jaskini lwa, jak jelonek ofiarujący się na pożarcie.

- Wcale nie. - Serce waliło jej jak młotem. - Od początku widziałam w tobie coś dobrego i wiedziałam, że gazety kłamały.

Cofnął się o krok.

- Nie rób tego, Grace. - Chciał narzucić dystans. - Nie przypisuj mi cnót, których nie posiadam. Nie ufaj ludziom, którzy nie zasługują na twoje zaufanie. Popełniłaś ten błąd ze swoim ojcem, a teraz powtarzasz go ze mną.

- Nie.

- Tak. - Odwrócił do niej zmrużone nagle oczy.

- Popełniłaś ten błąd zeszłej nocy.

- Nie uważam tej nocy za błąd.

- Nie? Pomimo że nie usłyszałaś tego, co chciałaś usłyszeć? Nie usłyszałaś słów o miłości i oddaniu ani obietnic wspólnej przyszłości. Był tylko seks, gorący seks. Chyba się z tym zgodzisz?

- Tak. - Co innego mogła powiedzieć? Nie mogła przecież wyznaczyć prawdy. Podeszedł bliżej i oparł jej dłonie na ramionach.

- Byłem przekonany, że jesteś winna, ale interesowało mnie tylko poddanie twojego ciała mojej woli.

- Próbujesz mnie zaszokować?

- Nie. Próbuję ci uświadomić, kim jestem. Nie chcę, żebyś popełniła kolejny błąd.

- Nie obawiaj się - odpowiedziała miękko. - Popełniałam błędy, to fakt, ale nie ostatniej nocy.

- Rozczarujesz się.

- Nie.

Była tego pewna. Nawet gdyby odesłał ją do domu w ciągu godziny, nigdy nie będzie żałowała tego, co stało się ich udziałem. Ta noc była najdoskonalszą chwilą jej życia. Nagle, gnana niespodziewanym impulsem, wspięła się na palce i pocałowała Rafaela.

Próbował się cofnąć, ale objęła go za szyję i przyłgnęła całym ciałem.

- Pragnę cię, Rafaelu - wyszeptała w ciepło jego karku. - Jeżeli tamta noc była błędem, zamierzam go powtórzyć.

W pierwszej chwili zacisnął palce na jej nadgarstkach, ale zaraz zsunął je na plecy Grace.

- Ktoś lepszy ode mnie powstrzymałby cię, ale ja tego nie zrobię.

Pochylił się nad nią, a w jego oczach był ogień, zdolny spopielić ich oboje.

- To dobrze. - Grace ledwo mogła oddychać.

- Nie jestem dobry. - Jego wargi były kusząco blisko.

- Jesteś jedynym, którego chcę. Czy tego nie czujesz?

Zawahał się przez moment, a potem nakrył jej usta swoimi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rafael powoli uspokajał oddech i zaczynał dostrzegać otoczenie. Twarz miał wciąż wtuloną w kark Grace, a podniecający zapach jej włosów drażnił jego zmysły.

Zmuszony był przyznać, że jej bliskość zupełnie go rozprasza. Niechętnie zdjął dłonie z jej bioder.

Pozbawiona tej podpory Grace, osunęła się na jego pierś, a jasne, potargane włosy rozsypały się wokół jej głowy. Wciąż oddychała nierówno, ale musnęła palcami skórę na piersi Rafaela i przycisnęła do niej wargi.

Ten czuły gest zaskoczył go i przez kilka chwil pozostał nieruchomy, niepewny, co zrobić z rękami. Miał ochotę przygarnąć ją do piersi i mocno przytulić, co dla niego samego było niezwykle.

W obawie, że taki gest mógłby zostać mylnie zinterpretowany, pozwolił rękom opaść wzdłuż boków. Był w stosunku do Grace całkowicie uczciwy i tak miało pozostać.

Coś się jednak zmieniło. Co więcej, czuł pokusę, żeby to powtórzyć.

Zacisnął zęby, odsunął się delikatnie i poprawił ubranie.

- Musimy omówić pewne sprawy - odezwał się cicho.

- Tak. - Podniosła głowę i spojrzała na niego z podejrzanym promiennym uśmiechem. - Muszę jechać.

- Jechać? Dokąd?

- Do domu, oczywiście. Mam sprawy do załatwienia. A ty masz swoje życie.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tak po prostu? Chcesz mnie zostawić po tym wszystkim, co przeżyliśmy?

Drżącymi dłońmi wygładziła ubranie.

- Myślałam, że tego właśnie chciałeś. Seksu bez zobowiązań.

Coś kazało mu podejść do Grace.

- Nie ma mowy, żebym cię puścił. - Jej zdumienie odzwierciedlało uczucia Rafaela. - Przynajmniej na razie - dodał asekurancko.

Uciekła spojrzeniem.

- Muszę wracać do domu. Wiesz, że mam masę spraw...

- Jakich spraw?

- Jak możesz pytać? Moje życie rozpadło się na kawałki, firma pada, ojciec mnie oszukuje. Muszę się z nim spotkać, ale najpierw ktoś musi mi wyjaśnić rachunki...

Nie mógł nie zauważyć ciemnych kręgów pod jej oczami i drżącego głosu. Nagle wybuchnęła w nim wściekłość na ojca Grace.

- Nie poradzisz sobie z tym sama.

- Dam radę. Jestem twardsza, niż wyglądam. Z powątpiewaniem zlustrował jej sylwetkę.

- Mam nadzieję, bo wyglądasz, jakby cię mógł zdmuchnąć najbliższy wiaterek. Gdybym cię nie widział w dżungli, trudno by mi było uwierzyć.

- Naprawdę jestem silna. Chyba ci to udowodniłam.

- Tak, ale nie wiem, jak sobie poradzisz z ojcem.

- Ja też jeszcze nie wiem, ale mam przed sobą długi lot. Coś wymyślę.
Zmarszczył brwi.

- Nie wiesz, komu w swojej firmie możesz zaufać.

- To prawda. - Wzruszyła ramionami. - Muszę po prostu rozwinąć w sobie podejrzliwość.

- Oboje wiemy, że nie masz tego we krwi. Z natury jesteś bardzo ufna.
Nagle poraziła go myśl, że ktoś mógłby ją znów wykorzystać.

- Tym razem zatrudnię kogoś z zewnątrz. Kogoś dobrego - zapaliła się
Grace.

Wyobraził sobie kogoś takiego, dającego jej zupełnie bezużyteczne rady.

- Ja to zrobię - oznajmił spontanicznie.

- Słucham?

- Zostań ze mną, a ja się zajmę twoimi finansami. Nie rozumiem,
dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej, ale to najlepsze rozwiązanie.

Kompletnie zbity z tropu patrzył, jak Grace kręci odmownie głową.

- Nie. Absolutnie nie. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Jego zdumienie nie miało granic.

- Odmawiasz? Zarumieniła się lekko.

- Zrobię to sama. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Nie wiem, kto mógłby potrzebować jej bardziej, Grace.

Podniosła głowę i Rafael zobaczył determinację w jej oczach.

- Muszę to załatwić sama. Zresztą, dlaczego miałbyś to zrobić lepiej?

- Mam duże doświadczenie z oszustami, a tobie go brakuje. To oczywiste,
że powinienem ci pomóc.

- Wcale nie...

- Pozwól mi dokończyć. Obiecuję, że dostaniesz pieniądze na utrzymanie
firmy, sprawdzę twoje rachunki i dam swojego pracownika, żeby ci prowadził
sprawy finansowe.

- To bardzo hojna oferta. Uśmiechnął się, pewny zwycięstwa.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić.

- Ale ja tego nie chcę. Uśmiech Rafaela zgasł.

- Nie chcesz? Zmarszczyła czoło.

- Właściwie to głupio byłoby odrzucić propozycję skorzystania z twojego pracownika. Przynajmniej miałabym kogoś, komu mogłabym zaufać, więc zgoda na to, ale za wszystko inne dziękuję.

- Proponuję ci pieniądze.

- Wiem, ale nie chcę twoich pieniędzy. I na pewno masz coś ciekawszego do roboty, niż pomagać mi w rachunkach.

Rafael nie spotkał kobiety, która nie chciałaby jego pieniędzy.

- Chcę ci pomóc - powiedział szybko, zaskoczony tym, że rzeczywiście tego chce. Nie mógł się pogodzić z myślą, że ktoś znów mógłby ją skrzywdzić. - Żeby usunąć z firmy twojego ojca, będziesz potrzebowała niezbitych dowodów.

- To prawda. - Zagryzła wargi. - Naprawdę pomógłbyś mi? Musisz być bardzo zajęty. Widziałam przecież, że wciąż pracujesz.

- Moja firma na razie mnie nie potrzebuje - skłamał szybko - z przyjemnością ci pomogę. - Postanowił też zadbać, żeby jednak przyjęła jego pieniądze.

Wzruszył ramionami.

- Jestem świetny w rachunkach, chętnie ci pomogę zrozumieć co nieco.

- Och. - Policzki Grace poróżowiały. - Mój ojciec nigdy nie dbał o to, czy je rozumiem.

Rafael wskazał na krzesło przy biurku.

- Siadaj. Zaczynamy. Zawahała się.

- Mam lot z Rio za cztery godziny.

- Nie polecisz nim. Nie pozwolę ci wyjechać. Uśmiechnęła się blado.

- Dlatego że było nam tak dobrze? Jej otwartość zaskoczyła Rafaela.

- To jeden z powodów - wyznał tak samo otwarcie. - Ale nie chcę również, żeby twój ojciec dalej kradł pieniądze firmy.

Popatrzyła mu w oczy.

- Oczywiście. Dbasz o dobro Carlosa i Filomeny. Rafael przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

- Tak - odparł w końcu - o Carlosa i Filomenę.

- Jesteście sobie bardzo bliscy, to widać. Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego.

- Nie martw się o nich. Wszystkim się zajmę. Polecimy moim samolotem.

- Obserwując urokliwy dołeczek na policzku Grace, obiecał sobie, że to będzie nieprędko.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry.

- Wcale nie - poprawił ją natychmiast. - Chcę cię tu mieć z całkowicie egoistycznych powodów.

- Masz na myśli seks?

- Między innymi.

- Siadajmy do rachunków, póki jeszcze mogę się skupić.

Trzy godziny później Grace westchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście jesteś świetny w rachunkach. I jesteś wspaniałym nauczycielem.

Po raz pierwszy w życiu po lekcji matematyki nie miała poczucia totalnej klęski.

- Kiedy widzę, jakie to dla ciebie trudne, to wydaje mi się jeszcze bardziej niezwykle.

- Co jest niezwykle?

- Że pomimo takich trudności prowadziłaś dobrze prosperującą firmę. Jestem pod wrażeniem.

- Jak możesz tak mówić? Nie wypracowałam spodziewanego zysku, a Carlos i Filomena stracili przeze mnie mnóstwo pieniędzy.

- Nie przez ciebie, tylko przez ludzi z twojego otoczenia. Ale to już przeszłość. Teraz sam będę ci wybierał doradców. - Przekartkował rachunki

firmy. - Gdyby ojciec cię nie okradał, miałabyś naprawdę dochodowy biznes. Jak ci się udało zdobyć taką popularność kafejek?

Wzruszyła ramionami.

- Mam dobre pomysły. Jestem mama w finansach, ale dobra w marketingu. Wiedziałam, czego ludzie chcą i jaki pomysł chwyci.

- Co myślisz o rozszerzeniu firmy?

- Na cały kraj?

- Miałem na myśli cały świat. - Uśmiechnął się. - Uważam, że „Cafe Brazil” może stać się globalnym fenomenem.

- Jest już kilka sieci sklepów z kawą.

- Uważam, że naprawdę masz do tego talent.

- Od kilku godzin uczysz mnie rachunków...

- Zapomnij o rachunkach. Każdy księgowy może się tym zająć.

Najtrudniejsze w biznesie to wpaść na pomysł, który stanie się hitem. A tobie się udało.

- Znam wszystkich pracujących w kafejkach, spotykamy się regularnie.

Nie wyobrażam sobie prowadzenia niczego większego.

- Masz rację. Gdybyś to zrobiła, nie miałabyś czasu dla mnie.

- Najpierw powinnam uporządkować bałagan, którego narobiłam.

- Nie ma bałaganu, a nieuczciwy dostawca już nie pracuje.

- Jak to? - spytała zaskoczona. - Skąd wiesz?

- Bo to ja go przekonałem, żeby sobie poszukał roboty gdzie indziej. - Z tonu Rafaela Grace wywnioskowała, że były dostawca ma obecnie mało powodów do zadowolenia z życia

- Czyli został ci mój ojciec.

- Tak. - Rafael wyciągnął się w fotelu. - Tylko on, wszystko inne jest już rozwiązane. Facet odpowiedzialny za twoje finanse jest bystry i bezpośredni. Pytaj go o wszystko. A gdyby okazał choćby cień zniecierpliwienia, powiedz mi, a zaraz go zwolnię.

Grace uśmiechnęła się wzruszona.

- Dziękuję.

- On się zajmie zakupem kawy.

- Chciałabym kupować kawę bezpośrednio w fazendzie, płacąc Carlosowi i Filomenie. Chciałabym to robić sama i zaprzyjaźnić się z nimi.

- Dobrze.

Wstała i zaczęła przemierzać pokój.

- Zamierzam przekazywać część zarobionych pieniędzy na ochronę lasów deszczowych. Wiem, że to wpłynie na obniżenie zysku, ale nie jest to gest całkowicie altruistyczny. Uważam, że to się spodoba części naszych konsumentów, zwłaszcza jeżeli pokażemy w kafejkach zdjęcia ilustrujące tę akcję. Co o tym myślisz?

- O wspomaganiu lasów deszczowych? - Lekko się uśmiechnął. - Że nigdy nie będziesz naprawdę bogata, jeżeli zamierzasz tak szastać pieniędzmi, ale to bez znaczenia, bo ja mam ich dosyć dla nas obojga.

- Nie chcę twoich pieniędzy - powiedziała bez uśmiechu.

- Zaczyna to do mnie docierać. - W oczach Rafaela zamigotały iskierki rozbawienia. - Jesteś pierwszą kobietą, która niczego ode mnie nie chce.

- Dałeś mi pożyczkę - mruknęła. - Przerobiłeś ze mną rachunki, jak nikt dotąd nawet nie spróbował. Okazałeś świętą cierpliwość i ani krzty znudzenia. Zwolniłeś dostawcę kawy, co na pewno byłoby dla mnie trudne.

- Mówiłem o pieniądzach.

- Wiem. Ale pieniądze nie są najważniejsze.

- Może i nie. Jesteś niezwykła, Grace.

- Bo nie umiem liczyć?

- Nie, nie to miałem na myśli. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. -

Wszystko mi jedno, czy umiesz liczyć, i mam dość rozmowy o firmie, rachunkach i twoim ojcu. Teraz jest dobry czas, żeby popływać, zanim Maria poda obiad.

Weszli na ścieżkę, ale Grace zatrzymała się na widok czerwonych wstążek poprzywiązywanych do drzew.

- Co to jest?

- To dla ciebie. Na moją prośbę oznaczono w ten sposób ścieżkę do basenu, żebyś się już nigdy nie zgubiła.

- Zrobiłeś to dla mnie? - spytała wzruszona.

- To mniejszy kłopot, niż szukać cię po lesie - odpowiedział nonszalancko, ale nie udało mu się ukryć, że o niej myśli i dba o jej potrzeby.

Kąpiel okazała się cudownie chłodna i odświeżająca. Było niezwykle przyjemnie.

- Mmm - Grace mruzczała zadowolona. - Chętnie zabrałabym ten basen do Londynu.

- Dlaczego?

Rafael zrzucił ubranie i obserwował Grace bez skrępowania.

- Bo za nim przepadam.

- To zostań tutaj.

Uznając problem za rozwiązany, skoczył na główkę i popłynął, zagarniając wodę mocnymi ramionami. Westchnęła, kiedy wynurzył się tuż obok niej.

- W tym basenie aż się roi od niebezpiecznych drapieżników. Musisz być ostrożna.

Objęła go w pasie i podniosła głowę, żeby czule pocałować.

- Czy tak jest dobrze?

Wiedziała, że nie powinna się tak angażować, ale inaczej nie potrafiła. Zupełnie jakby jej umysł i ciało funkcjonowały niezależnie. Kiedy poczuła silne dłonie Rafaela na swoim ciele, mogła tylko wydać pomruk aprobaty.

Jakiś czas później przyjemnie zmęczona, nasycona i wciąż lekko oszołomiona, trwała z głową wspartą na jego ramieniu, zadowolona, że wciąż ją

trzyma w objęciach. W przeciwnym razie bez wątpienia poszłaby na dno i umarła szczęśliwa.

- Nie ma mowy, żebym pozwolił ci wyjechać - zamruczał, delikatnie odgarniając z jej twarzy mokre włosy.

Otworzyła oczy i na niego popatrzyła. Czy naprawdę mu na niej zależało? Czowała, że się zmienił. Łączyło ich coś więcej niż seks.

Czy to możliwe, żeby mieli przed sobą przyszłość?

Obserwując, jak Grace delikatnie pociąga łyk wina, Rafael zastanawiał się nad swoją ogromną fascynacją.

Być może uzależnił się od gibkiego, smukłego ciała Grace Thacker?

Zwrócił uwagę na ciemnofioletowe sińce pod jej oczami.

- Jesteś zmęczona?

- Trochę. - Odstawiła kieliszek, wzięła widelec i spróbowała mały kęs przygotowanej przez Marię potrawy. - Bardziej jestem zmartwiona niż zmęczona, jeżeli mam być szczerą.

- Zmartwiona? - Ku swojemu zdumieniu Rafael odkrył, że absolutnie nie chce, żeby Grace była zmartwiona.

Pochylił się do przodu.

- Powiedz mi, co cię martwi, a wszystko rozwiążemy.

- Mój ojciec.

- Załatwię to.

- Nie. To nie twój problem. Nie to mnie martwi - bawiła się jedzeniem - źle się z tym wszystkim czuję.

- Dlaczego? Z twoją firmą wszystko będzie dobrze.

- Ale firma to nie wszystko.

Patrzył na nią, próbując zrozumieć, co przeoczył. Grace uśmiechnęła się gorzko.

- Wyobrażam sobie, jak to zabrzmi, ale czuję się, jakbym straciła ojca.

Wiem, że to idiotyczne, bo przecież on nigdy o mnie nie dbał, ale trudno mi się

z tym pogodzić. Przez całe życie usiłowałam go zadowolić i sprawić, żeby był ze mnie dumny, tymczasem on nawet nie chciał, żebym odniosła sukces, Ciężko mi z tym.

Rafael westchnął.

- Dzieci to wielka odpowiedzialność, z którą większość rodziców sobie nie radzi. Dlatego trzeba polegać na sobie.

- Zawsze polegałam tylko na sobie, ale co to za życie bez uczucia?

- Może prostsze? - Rafael zakłopotany rozwojem rozmowy, sięgnął po jej talerz. - Zapomnij o tym teraz. Jedz. Musisz się wzmocnić fizycznie i psychicznie.

- Dziękuję. - Podniosła dłoń, żeby go powstrzymać. - Nie jestem głodna. I nie wiem, czy chcę być twardsza. Nie potrafię żyć bez emocji.

- Wierz mi, to o wiele prostsze.

- Twoja była żona mocno cię zraniła, prawda?

Na tak osobiste pytanie Rafael cały się zjeżył, ale pomyślał, że jego przykład mógłby pomóc Grace zbudować wokół siebie pancierz, którego tak bardzo potrzebowała.

- Można tak powiedzieć.

- Kochałeś ją? Uniósł pytająco brew.

- Podobno nie wierzysz w miłość, ale skoro ją poślubiłeś, to chyba musiał być jakiś powód.

- Był. Powiedziała mi, że jest w ciąży.

- I dlatego się z nią ożeniłeś?

- Tak.

- I co się stało? A może nie chcesz o tym mówić? - zawahała się, szukając odpowiednich słów. - Jeżeli to cię smuci, zmienmy temat. Przykro mi, nie powinnam była pytać.

- Nie było żadnego dziecka - odparł bardziej szorstko, niż zamierzał.

Oczy Grace zawilgotniały.

- Straciła je?

Obserwował ją z mieszaniną niedowierzania i fascynacji.

- W ogóle nie było dziecka. - Rafael uśmiechnął się blado. - Widzisz, Grace, nawet najbardziej cyniczni z nas mogą zostać nabrani.

- Skłamała, żebyś się z nią ożenił? Tak bardzo cię kochała?

Najwyraźniej umysł Grace Thacker funkcjonował zupełnie inaczej niż reszty populacji. Rafael zacisnął szczęki.

- Wcale mnie nie kochała.

- Ale jeżeli...

- Bycie żoną miliardera daje pewne korzyści...

- Przypuszczasz, że wyszła za ciebie tylko dla pieniędzy?

- Wiem, że wyszła za mnie dla pieniędzy. - Popatrzył na Grace. - A po co innego?

Czy naprawdę Grace była taka naiwna?

- Uważasz, że tylko to masz do zaoferowania kobiecie? Pieniądze?

Roześmiał się z goryczą.

- Nie, tak nie uważam. Ale usłyszałem to z jej ust, a po naszym rozstaniu sprzedała całą historię tabloidom.

- Opowiedziała...

- Tak jak inne. To lukratywne źródło dochodów moich byłych przyjaciółek i byłej żony.

Grace odłożyła sztućce, definitywnie kończąc posiłek.

- No cóż - powiedziała lekkim tonem - twoja eksmałżonka wydaje się być dość specyficzną osobą. Może warto by ją poznać z moim ojcem. Przynajmniej by się zrozumieli. Nigdy nie spróbowałeś ponownie?

- Małżeństwa nie. Przelotnych znajomości dosyć często.

- Tak, czytałam to i owo. Ale nie o to mi chodziło. Myślałam o miłości.

- Nie mów mi o miłości, Grace, nawet nie próbuj. Każdy związek jest oparty na wzajemnej zachłanności, jedna z osób pragnie tego, co ma druga.

- Nie wszyscy są podobni do twojej ekszony.

- Świat jest pełen takich osób.

- Naprawdę w to wierzysz?

Jakieś mroczne wspomnienie sprawiło, że Rafael zapragnął wyjawić wszystko to, co dotąd skrywał w głębinach swojego jestestwa i co zaczynało mu coraz bardziej ciążyć. Nie, jednak nie potrafił się przemóc, zwierzenia były zbyt obce jego naturze i niemal natychmiast porzucił ten pomysł.

Uświadomił sobie, że Grace nie spuszcza z niego wzroku i że narasta między nimi coś wyjątkowego. Nie życząc sobie niczego, poza intymnością czysto fizyczną, uśmiechnął się drwiąco.

- O co pytałaś? Jestem taki sam, jak cała reszta. Jestem z kobietą, dopóki mi się nie znudzi. Pamiętaj o tym, i uciekaj, jeżeli trafi ci się okazja.

- Nie zamierzam uciekać. I myślę, że bardzo się mylisz co do siebie.

„Nieuleczalna optymistka”, pomyślał cierpko. „Nic dziwnego, że dostaje od życia po głowie”.

- Nie masz racji. Jak myślisz, dlaczego spędzam tak dużo czasu w lesie deszczowym?

- Bo tu jest pięknie i gdybym ja miała takie miejsce, robiłabym tak samo...

- Przerwała i westchnęła. - Naprawdę próbuję cię zrozumieć...

- Nie wymagam, żebyś mnie rozumiała. Myślę, że wypowiedziałem się jasno.

- Nigdy nie spotkałeś nikogo, kto ceniłby cię dla ciebie samego. Dlatego że jesteś. Znam to uczucie, bo to samo dotyczy i mnie. Dla mnie to łatwiejsze, bo przynajmniej nikt nie udaje sympatii do mnie ze względu na pieniądze - uśmiechnęła się lekko.

- Mnie też nie jest trudno - powiedział miękko. - Po prostu dopasowuję moje oczekiwania do okoliczności. Ty też się powinnaś nauczyć używać ludzi do swoich celów.

Zanim Grace odpowiedziała, zawahała się przez moment.

- Nie mogę tego zrobić. Przez całe życie chciałam być kochana. Od dzieciństwa starałam się zadowolić ojca, nauczycieli, innych ludzi, ale to mi się nigdy nie udało. Zawsze ich tylko rozczarowywałam.

Zabawne, że to właśnie ty, który uważasz, że jesteś taki twardy i zły, jesteś pierwszą osobą w moim życiu, która znalazła czas i ochotę, by wyjaśnić mi rachunki bez złości i zniecierpliwienia. Więc nie udawaj takiej zimnej, bezwzględnej maszyny do robienia pieniędzy.

Rafael zaskoczony jej interpretacją własnych działań, zastanawiał się przez moment.

- Musiałem ci to wyjaśnić, żebyś któregoś dnia mogła pomówić ze swoim ojcem.

- Tak, ale dziękuję ci za sposób, w jaki to zrobiłeś. Jesteś dobrym i cierpliwym nauczycielem.

- Całkowicie się mylisz, Grace. Ja jestem zimną, bezwzględną maszyną do robienia pieniędzy.

- Nic podobnego.

Wyprowadzony z równowagi jej sprzeciwem, zabębnił palcami po stole.

- Jesteś przygnębiona z powodu ojca.

- Może. Ale musimy coś ustalić. Czy mogłabym polecieć jutro do Londynu twoim samolotem?

Rafael porażony perspektywą rozstania, zmarszczył brwi.

- Muszę być w Londynie za dwa tygodnie w interesach. Polećmy razem i spotkajmy się z twoim ojcem.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Muszę to zrobić sama. I nie mogę już dłużej czekać.

Nie wiedział, co mu się stało, bo nigdy dotąd nie miał ochoty otoczyć kobiety opieką.

- Nie chcę, żebyś spotykała się z ojcem sama.

- Muszę.

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Leć do Londynu. Ale mój samolot będzie na ciebie czekał. Porozmawiasz z ojcem i zaraz potem wrócisz tutaj.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. Chcę, żebyś wróciła.

Czemu Grace tak na niego patrzy? Dlaczego nie miałyby wrócić, skoro było im tak fantastycznie w łóżku?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Próbując nie dać się onieśmielić otaczającemu ją luksusowi, Grace usadowiła się w wygodnym, skórzanym fotelu prywatnego odrzutowca Rafaela. Czekał ją długi lot z Rio do Londynu.

Zaraz po starcie podano jej kieliszek szampana i niewielką paczuszkę wraz z liścikiem. Drżącymi dłońmi otworzyła najpierw list. „Wiem, że nie wzięłabyś ode mnie pieniędzy ani prezentów, ale mam nadzieję, że zgodzisz się na to. R.”

„To” okazało się mikroskopijnym magnetofonem ze słuchawkami, który mieścił się w kieszeni. Grace włączyła go i usłyszała głos Rafaela podsumowujący niuanse księgowości jej firmy. Zawarł tu wszystko, co jej wcześniej wyjaśniał, wszystko, co mogłoby się okazać potrzebne w rozmowie z ojcem, i Grace poczuła napływające do oczu łzy wzruszenia. Dobrze wiedziała, ile czasu musiał poświęcić na przygotowanie tego nagrania, i wprost bała się myśleć, co musi oznaczać taki gest.

Kiedy wylądowali w ciemnym i dżdżystym Londynie, pożałowała, że nie może natychmiast wrócić do bogactwa barw i ciepła dżungli.

Zaprowadzono ją do odprawy dla VIP-ów i po raz pierwszy w życiu nie musiała torować sobie drogi łokciami pośród tłumu zestresowanych pasażerów. Nagle coś przyciągnęło jej uwagę.

Jej twarz.

Patrzyła na nią ze zdjęcia na pierwszej stronie gazety.

Przez chwilę wpatrywała się z niedowierzaniem, potem zdjęła gazetę ze stojaka i przeczytała podpis.

„Nowa zdobycz Cordeira - czytaj na stronie 4.”.

Z bijącym sercem odwróciła kolejne strony i zobaczyła artykuł.

„Brazylijski *enfant terrible* i miliarder Rafael Cordeiro zabawiał się w amazońskiej dżungli z atrakcyjną blondynką Grace Thacker, właścicielką sieci kafejek „Café Brazil”. Samotny od czasu kosztownego rozwodu z aktorką Amber Naverin Cordeiro powiedział kiedyś, że „kobiety są jak czosnek, smaczne w danej chwili, pozostawiają przykry zapach następnego dnia”. Teraz jednak spotyka się z kolejną zgrabną blondynką. Zdaniem jej ojca, Patricka Thackera, firma Grace kuleje, być może więc wspomże ją hojny zastrzyk gotówki od nowego kochanka...”.

Niezdolna czytać dalej Grace stała przez chwilę, przełykając gorycz upokorzenia.

Tę historię sprzedał prasie jej ojciec. Grace pojechała do Rafaela w interesach. Czy nie od tego typu niespodzianek chciał uciec Rafael? Czy nie dlatego zamieszkał z dala od ludzi i świata?

Zmusiła się do przeczytania reszty obleśnego artykułu i zmięła gazetę.

Przerażenie ustąpiło w niej miejsca złości.

Wyszła na postój taksówek, zapominając, że była umówiona z szoferem Rafaela. Bezmyślnie wsunęła się na tylne siedzenie taksówki, próbując uporać się ze świadomością, że raz jeszcze ojciec zrobił co w jego mocy, by ją zranić.

I tym razem udało mu się to w pełni.

Wiedziała, że jej relacja z Rafaelem jest skończona. Nie miała wyboru. Wiedząc, jak pilnie chronił swoją prywatność, nie mogła pozwolić, by szargano jego nazwisko. Jeżeli będzie się z nim dalej spotykała, nie zapobiegnie skandalowi. Ojciec zawsze znajdzie sposób, żeby na tym zarobić.

Rafael znaczył dla niej zbyt wiele, by miała na to pozwolić.

Trzy dni później Rafael przemierzał nerwowym krokiem salon swojej londyńskiej rezydencji.

Do tej pory tylko nieprzewidziane zawirowania w biznesie mogły go wyciągnąć z dżungli, tym razem jednak nie w głowie mu były interesy. Myślał o Grace.

Gdy tylko wyjechała, uświadomił sobie, że popełnił błąd, pozwalając jej na to. Nie powinna być sama podczas konfrontacji z ojcem.

Zadzwoił do swoich ludzi w Londynie, nakazując nie wypuszczać jej z domu do jego przyjazdu, ale ku jego zaskoczeniu, okazało się, że nikt jej nie widział od opuszczenia odrzutowca.

Próbując powstrzymać narastającą wściekłość, zwrócił się do siedzącego przy biurku mężczyzny.

- Próbujesz mi wmówić, że ona zniknęła?

- Tak jest, proszę pana.

- Skoro przyleciała z Rio moim samolotem, to jakim cudem udało się wam ją zgubić?

- Nie umiem tego wyjaśnić, proszę pana. Szła przez halę lotniska i nagle już jej nie było. Zniknęła.

Rafael zaklął po angielsku i portugalsku. Do salonu wszedł inny członek jego personelu z gazetą w ręku.

- Co znowu?

- Chyba powinien pan to zobaczyć, proszę pana. Rafael rzucił mu mordercze spojrzenie.

- Nie czytuję brukowej prasy.

- Wiem o tym, proszę pana, ale to może coś wyjaśnić.

Grace siedziała w małym parku, dokładnie naprzeciw nowego domu ojca. Minał tydzień, odkąd przeczytała historię w gazecie i cały ten czas spędziła na rozmyślaniach, jak się powinna zachować w stosunku do Rafaela.

W końcu przesłała mu krótki list z przeprosinami, starając się nie myśleć o luksusowym, prywatnym odrzutowcu, odlatującym do Rio bez niej na pokładzie.

Zbyt przygnębiona, by stawić czoło spotkaniu z ojcem, zamieszkała w anonimowym pensjonacie w nieatrakcyjnej części Londynu, postanawiając na razie nie wracać do swojego mieszkania. Cały ostatni tydzień spędziła wpatrzona w kremowy sufit małego pokoiku, desperacko zastanawiając się, co robić.

Przede wszystkim musiała się pozbierać.

Tamto było skończone. Czowała się rozczarowana, nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz w życiu. Rafael jej nie kochał, tak jak nie kochał nikogo, więc ich związek zapewne nie trwałby długo.

W końcu jednak górę nad rozżaleniem zaczęła brać złość na ojca

Przede wszystkim powinni się spotkać. Pierwszy raz w życiu miała mówić do niego szczerze o swoich uczuciach. Żal, gorycz i wściekłość buzowały w niej tak mocno, że ledwo nad sobą panowała. Nienawidziła konfrontacji, ale nie miała innego wyjścia.

Wstała z ławki, przeszła przez park i zapukała do drzwi domu.

Otworzyła jej Daisy, sprzątaczką.

- Och, panno Thacker! - Wyglądała na wytrąconą z równowagi. - Co się z panią działo? Ojciec tak się martwił...

Ciekawe czym? Może tym, że w końcu został zdemaskowany?

- Ojciec w domu?

- Tak, ale ma gościa. - Daisy nerwowo zerknęła przez ramię w stronę gabinetu. - Może pani zaczeka, a ja dam mu znać, że pani wróciła?

Z gabinetu dobiegały podniesione głosy i żołądek Grace ścisnął się ze zdenerwowania. A potem przypomniała sobie artykuł i znowu ogarnęła ją wściekłość. Czas konfrontacji nadszedł i obecność gościa nie miała żadnego znaczenia.

Ignorując nieśmiałe protesty Daisy, przeszła przez hol i bez pukania weszła do gabinetu ojca. Najpierw zobaczyła jego wykrzywioną wściekłością twarz, a zaraz potem Rafaela, stojącego przy kominku.

Dla Grace było to całkowite zaskoczenie.

W pierwszej chwili chciała się odwrócić i uciec. Być może Rafael to wyczuł, bo szybkim krokiem przeszedł przez pokój i pochwycił jej dłonie w swoje, unieruchamiając je w żelaznym uścisku.

- Nigdzie nie pójdziesz. Tę sprawę trzeba wyjaśnić do końca.

Jak miała mu powiedzieć, że to nie perspektywa konfrontacji ją przeraża, tylko spotkanie z ojcem po tym wszystkim, co zrobił?

- Rozumiem, że jesteś zły, ale...

- Rzeczywiście, jestem zły. Właściwie jeszcze nigdy nie byłem tak wściekły, a powodem jesteś ty.

Popatrzyła mu w oczy i dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zmęczony.

- Widziałeś ten okropny artykuł, prawda?

- Nie obchodzi mnie to. Jak mogłaś tak zniknąć i nie dać znaku życia przez cały tydzień! Nikt nie był w stanie cię znaleźć! Omal nie zwolniłem za nieudolność mojego londyńskiego personelu!

- Rafaelu...

- Zgubili cię, a ja myślałem, że leżysz gdzieś, zamordowana przez jakąś szumowinę, której bezrozumnie zaufałaś! Gdzie byłaś?

Nie mogąc otrząsnąć się z szoku, nie odpowiadała, aż Rafael lekko nią potrząsnął.

- Czy wiesz, jak ja się martwiłem? Przez cały poprzedni tydzień tabun moich pracowników przeczesywał ulice Londynu! Gdzie ty, u diabła, byłaś? Gwałtowność Rafaela zupełnie ją zaskoczyła.

- Załoga samolotu zapewniła mnie, że doleciałaś bezpiecznie, a potem zniknęłaś. Dlaczego?

Zaschło jej w ustach.

- Zobaczyłam ten artykuł.

- I co?

- Było mi strasznie przykro ze względu na ciebie - wymamrotała. - I byłam wściekła na ojca. Chciałam się trochę uspokoić.

- Dlaczego po prostu nie wróciłaś do mnie?

- To chyba oczywiste. W twoim życiu już wystarczająco dużo osób sprzedawało cię prasie. Nie potrzebujesz następnych.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie miałaś z tym nic wspólnego.

- Wierzysz w to? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Nagle nauczyłeś się ufać?

Ścisnął mocniej jej ramię.

- Jeżeli tak, to tylko tobie. - Przyciągnął ją do siebie. - Wiem, że nie masz z tym nic wspólnego, Grace, więc dlaczego, u diabła, nagle się bawisz w chowanego?

- Bo nie potrzebujesz takiego człowieka jak mój ojciec w swoim życiu.

- Dość tego, panienko - ojciec odezwał się po raz pierwszy, odkąd weszła.

- Skoro o mnie mowa, żądam szacunku. Oboje zdajecie się zapominać, że tu jestem.

Usłyszała, jak Rafael gwałtownie wciąga powietrze, i postąpiła krok do przodu.

- Ciężko byłoby o tym zapomnieć, tato. A co do szacunku - jej głos drżał lekko - to trzeba na niego zasłużyć. A ty nigdy w swoim życiu nie zrobiłeś nic, co zasługiwałoby na mój szacunek.

- Uważaj, co mówisz, dziewczyno! Nikt nie będzie tak do mnie przemawiał, a zwłaszcza własna córka! Nie jesteś wcale za duża, by cię przełożyć przez kolano!

Rafael momentalnie znalazł się u jej boku.

- Spróbuj ją tknąć, a wyślę cię tam, gdzie już nigdy nie będziesz potrzebował pieniędzy.

Grace położyła Rafaelowi dłoń na ramieniu, hamując jego złość.

- Nie powstrzymasz mnie przed powiedzeniem tego, co powinieneś usłyszeć, tato. Nie pozwolę ci się zastraszyć. Przygotowywałam się do tego spotkania przez tydzień i dzisiaj mnie wysłuchasz.

- Nagle się zrobiłaś bardzo ważna i mądra z brazylijskim ochroniarzem u boku, co?

Grace poczuła, jak Rafael sztywnieje, i nie puściła jego ramienia.

- Nie zastraszysz mnie. Nie tym razem. I nie wpędzisz mnie w poczucie winy. Ukradłeś mi fortunę. Znam dokładną sumę, co do grosza. Okradłeś własną córkę. - Wiedziała, że musi powiedzieć wszystko, chociaż wypowiedzenie ostatnich słów kosztowało ją bardzo dużo. - W końcu znalazłam w sobie odwagę, by powiedzieć prawdę. Nie jesteś dobrym ojcem. Nigdy nie byłeś.

Ojciec postąpił krok do przodu, ale musiał dostrzec ostrzegawczy błysk w oczach Rafaela, bo zatrzymał się i tylko patrzył na Grace.

- Staralem się, jak mogłem, Grace. Zawsze byłaś trudna i niewdzięczna.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Ani ja taka nie byłam, ani ty się nie starałeś. Nie pomogłeś mi w szkole, bo dbałeś o swój wizerunek. Obchodziło cię tylko, co pomyślą ludzie o człowieku mającym córkę, która nawet nie umie dodawać. A kiedy założyłam firmę i szło mi dobrze, nie byłeś ze mnie dumny, bo ci na

mnie nie zależało. Wykorzystałeś moją słabość, żeby mnie okraść. Jak mogłeś to zrobić, tato? Jak mogłeś?

Wyglądał, jakby miał wybuchnąć, ale nagle się uspokoił. Wzruszył ramionami, spoglądając na Rafaela z błyskiem w oku.

- Teraz jestem z ciebie dumny - oznajmił. - Najwyraźniej zgarnęłaś całą pulę. Masz szczęście, dziewczyno - uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Wszyscy na tym skorzystamy.

Tym razem w Grace eksplodowała furia.

- Z pewnością nie ty! Jak śmiałeś okradać niewinnych ludzi? Nasze kafejki to było coś dobrego, a ty splamiłeś dobre imię firmy.

- Zawsze nadawałaś się na aktorkę dramatyczną - burknął niecierpliwie. - Powiedziałaś swoje, a teraz wynoś się!

- Jeszcze nie skończyłam. - Kolana Grace drżały i nieświadomie coraz mocniej zaciskała palce na ramieniu Rafaela. - Okradłeś mnie i to jest niewybaczalne, ale miarkę przepeliło to, że dla pieniędzy naopowiadałeś bzdur prasie. Jak mogłeś upaść tak nisko?

Pogardliwie wzruszył ramionami.

- Skoro chcą płacić, trzeba zadbać, żeby mieli za co.

- Jesteś smutnym, zachłannym człowieczkiem, który nie ma pojęcia, co to znaczy żyć uczciwie.

- Naprawdę uważasz, że mógłbym się czegoś nauczyć od głupiej grubaski, która nawet nie umie dodawać? - Ojciec Grace ze złym grymasem ruszył w jej stronę.

Rafael zadał tylko jeden cios, ale tak mocny, że Patrick Thacker z głuchym odgłosem uderzył w przeciwległą ścianę.

- Rafaelu, nie! - Grace przytrzymała go, przerażona wyrazem jego twarzy. Odwrócił się do niej, z trudem hamując niedowierzanie i wściekłość.

- Nie? Po tym wszystkim, co ci zrobił?

- To mój ojciec. Zachował się wstrętnie, ale... - łzy zamglily jej wzrok - może i nie byłam najłatwiejszą z córek.

- Znowu usprawiedliwiasz złych ludzi. - Rafael rozcierał bolącą pięść.

- Przykro mi, ale taka już jestem. Sam powiedziałeś, że nie można nikogo całkowicie odmienić. Poza tym nie chcę, żebyś mu zrobił krzywdę i miał z tego powodu kłopoty.

Uśmiechnął się lekko.

- Już mam przez ciebie kłopoty, kochanie. Bardzo duże kłopoty.

Czy chodziło o pojawienie się jego nazwiska w gazetach? Grace niepewna, o czym myślał, odwróciła się do ojca, który gramolił się z podłogi, trzymając się za szczękę.

- Niech ci czasem nie wpadnie do głowy powiedzieć o tym komukolwiek, bo wrócę tu i wszystko powtórzę, a potem złożę na policji doniesienie o defraudacji.

- Nie zdołasz tego udowodnić.

- Bo jestem głupia i nie umiem liczyć? Spróbuj sprzedać jeszcze jakąś historię o Rafaelu, a sam się przekonasz.

- Nie zrobiłabyś tego swojemu ojcu.

- Owszem. Owszem, jesteś wciąż moim ojcem, ale nie lubię cię ani nie szanuję. Ktoś mi ostatnio powiedział, że powinnam być twardsza, i widzę teraz, że miał rację. Kiedy będziesz gotów przeprosić, zacznij od Rafaela. I jeszcze jedno, pieniądze za ten oszukańczy artykuł przekażesz na ratowanie lasów deszczowych.

Grace pozwoliła Rafaelowi wyprowadzić się z pokoju.

Zwinięta na sofie w luksusowym domu Rafaela w Mayfair Grace wpatrywała się w wiszący na ścianie obraz.

Po konfrontacji z ojcem Rafael niemal wniósł ją do limuzyny i zabrał do siebie. Teraz zostawił Grace na chwilę w salonie, żeby odpowiedzieć na pilne telefony.

- Przepraszam, że cię tak zostawiłem. - Wrócił do pokoju niezadowolony, widząc ją siedzącą nieruchomo. - Nie myśl już o nim. Nie jest tego wart.

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Skąd wiesz, że o nim myślę?

- To oczywiste. Znając ciebie, nietrudno odgadnąć, że próbujesz usprawiedliwić jego karygodne zachowanie. - Usiadł obok i zamknął jej dłonie w swoich. - Nie ma usprawiedliwienia. Powinnaś pozwolić mi przyłożyć mu jeszcze raz, a potem powiedzieć, że wykluczasz go ze swojego życia. Pokręciła głową.

- Nie mogłabym tego zrobić. To mój ojciec.

Rafael wyrzucił z siebie potok portugalskich słów, a potem zwrócił się do Grace po angielsku.

- Jesteś niesamowita, wiesz? Ojciec próbuje cię zniszczyć, a ty co robisz? Mówisz mu, że go kochasz! On nie zasługuje na twoją miłość!

- Każdy zasługuje na miłość. - Starła łzy, które nie chciały przestać płynąć.

- Najwyższy czas, żeby o tym wszystkim zapomnieć, moja mała.

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu. - Przepraszam. Nie znosisz emocji, a dzisiaj miałeś ich aż nadto. Ta historia w gazetach, kłótnia z moim ojcem, te wszystkie sceny. To dla ciebie horror. A jak ręka?

- W porządku, a to wszystko pestka w porównaniu ze stresem poprzedniego tygodnia. - Przysunął się bliżej i wciągnął ją sobie na kolana. - Kiedy wyjechałaś, natychmiast zrozumiałem, że nie powinienem pozwolić, żebyś stawiała mu czoło sama.

- To był moja rozgrywka.

- Nie masz w sobie agresji. Kiedy wyjechałaś, uświadomiłem sobie, że popełniłem błąd.

- I dlatego przyjechałaś?

- Tak. - Delikatnie uniósł jej twarz do góry. - A potem odkryłem, że zniknęłaś.

- Ten artykuł zupełnie wytrącił mnie z równowagi. - Zagryzła wargi. - Przepraszam cię. Wiem, że nie lubisz mówić o uczuciach, ale nie wyobrażasz sobie, jak to jest być całkowicie opuszczonym przez rodzinę.

- Wiem - powiedział. - Dobrze wiem, jak to jest. Do ósmego roku życia wychowywała mnie matka.

Grace czując, że dręczące go demony nareszcie wychodzą na światło dzienne, uważnie go obserwowała.

- Nigdy nie wspominałeś matki. Mieszkaliście w Rio?

Odwrócił się do niej.

- Tak. - Oczy Rafaela zabłyśły. - W maleńkim pokoiku za ledwie wystarczającym dla jednej osoby. Było nam bardzo ciężko. I wtedy moja matka spotkała nowego mężczyznę.

- Zakochała się? Uśmiechnął się szyderczo.

- Zawsze romantyczna, co? Nie, to nie była miłość. Ale miał pieniądze i małżeństwo z nim mogło zmienić jej życie na lepsze. Był tylko jeden problem. On nie zamierzał się obciążać cudzym dzieckiem.

- Powiedział to? - spytała zaszokowana.

- Podśluchałem ich rozmowę. Zamierzali oddać mnie do sierocińca.

Potrząsnęła głową w instynktownym zaprzeczeniu tego, co miała usłyszeć.

- Matka nie mogła cię oddać.

- On nie chciał rodziny, a na pewno cudzego dziecka.

- Własna matka oddała cię do sierocińca?

- Nie pozwoliłem na to. Uciekłem z domu.

- Uśmiechnął się z drwiną. - Już jako ośmiolatek chciałem sam decydować o sobie. Ukradłem pieniądze z jego portfela, spakowałem torbę i wsiadłem do autobusu. Jechałem, dopóki starczyło mi na bilety. - W jego głosie

nie było śladu emocji. - W końcu wysiadłem i stałem na poboczu, zastanawiając się co dalej. Nie miałem nic do jedzenia i picia i nie miałem gdzie spać.

- Musiałeś być okropnie samotny i przerażony.

- Pomyślałem, że jeżeli będę tak stał, ktoś może mnie zabrać z powrotem do Rio, więc wszedłem do dżungli.

- Do dżungli? - Patrzyła na niego zszokowana, przypominając sobie własne doświadczenia w podobnym otoczeniu. - Wędrowałeś przez dżunglę samotnie, mając tylko osiem lat? A węże? Pająki?

- Nigdy się nimi nie przejmowałem, ale nienawidziłem mrówek. Na początku najbardziej dokuczały mi wszystkie te odgłosy.

- Na początku? Ile czasu tam spędziłeś?

- Miesiąc. Zerwała się na nogi.

- Żyłeś w dżungli sam przez cały miesiąc? Przecież byłeś dzieckiem! Co jadłeś, piłeś?

Wzruszył ramionami.

- Jadłem owoce, piłem wodę, której pewno nie powinienem był pić, ale mi nie zaszkodziła. Do czasu, kiedy mnie znaleźli, schudłem, ale poza tym nic mi się nie stało.

- Matka cię odnalazła?

Jego uśmiech bardziej przypominał grymas.

- Ach, nie. Nie sędzę, żeby mnie w ogóle szukała. Przypuszczam, że jej ulżyło, kiedy zniknąłem z jej życia i problem sam się rozwiązał.

- To kto cię znalazł?

- Carlos.

- Carlos z fazendy?

- Tak. Zabłąkałem się na jego teren. Zabrał mnie do domu, do Filomeny. Odżywili mnie, dali ubranie, bo moje było w strzępach, i stopniowo wyciągnęli ze mnie całą historię.

- Ale nie odesłali cię?

- Przygarnęli mnie i nigdy ich nie opuściłem. To wiele Grace wyjaśniało.
- Dlatego ich tak bardzo kochasz - szepnęła.
- Zawdzięczam im wszystko. Dali mi dom i poczucie bezpieczeństwa.
- Ale decyzja matki utkwiała w tobie na zawsze. - Wyciągnęła do niego obie ręce. - Nic dziwnego, że nie ufasz kobietom.

- W bardzo młodym wieku przekonałem się na własnej skórze, że kobieta jest w stanie zrobić wszystko, jeżeli tylko cena jest odpowiednia. Gotowa nawet oddać swoje dziecko. Zachowanie mojej byłej żony było właściwie tym samym. Skłamała, że jest w ciąży, żeby mnie poślubić. Nigdy nie miałem powodu, żeby zmienić swoje poglądy. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Aż do spotkania z tobą. Jestem ci winien przeprosiny.

- Za co? - Jej oczy rozszerzyło zdumienie.

- Za brak wiary w twoją niewinność. - Ścisnął dłonie Grace. - To dlatego, że nigdy wcześniej nie spotkałem się z prawdą i niewinnością, i kiedy w końcu stanęły na mojej drodze, nie potrafiłem ich rozpoznać.

- Nie masz za co przepraszać.

- Zraniłem cię, nie wierząc ci. I zraniłem, nie mówiąc romantycznych słów, kiedy wziąłem cię do łóżka. - Objął ją i przygarnął do piersi. - Jestem beznadziejny w kwestii uczuć. To jak inny język, a ja nie znam właściwych słów. Będziesz musiała mnie nauczyć.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Potrząsnęła głową i położyła mu palce na wargach.

- Nie. Nie mów tak. To nie ma znaczenia. Wiem, że nie umiesz tak mówić, i wiem, że nie chcesz zobowiązań, ale chcę być z tobą, jak długo ty mnie zechcesz. Nie musimy rozmawiać.

Coś zalśniło w jego oczach.

- Zrobiłabyś to? Zostałabyś ze mną bez żadnych zobowiązań?

- Oczywiście. Jak możesz w to wątpić? - Musnęła palcami jego brwi. - Chcę być z tobą. Kocham cię, Rafaelu. Nie oczekuję, że i ty będziesz mnie kochał, ale chcę uczynić cię szczęśliwym, jak długo będziesz tego chciał.

- Kochasz mnie?

- Oczywiście. Jak możesz pytać?

- Ale nie wróciłaś do Rio. Przepadłaś na cały tydzień. Gdybym cię nie odnalazł, zniknęłabyś z mojego życia.

- Myślałam, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Mój ojciec zawsze będzie stwarzał problemy.

- Zapomnij o nim. - Wpatrywał się w jej twarz. - Dlaczego chcesz zostać ze mną? Co ode mnie dostaniesz?

Uśmiechnęła się.

- Będę podziwiał barwne ptaki i motyle, pływać w leśnym basenie, a przede wszystkim będę spędzać noce u boku mężczyzny, który sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczułam się kobietą.

Jego oczy były pełne mrocznych cieni.

- Powinienem ci powiedzieć, żebyś odeszła. Że nie będę dla ciebie dobry, bo jeszcze nigdy dla nikogo nie byłem. Ale jestem zbyt wielkim egoistą. Pragnę cię, a ja zawsze biorę to, co chcę.

- Jestem bardzo szczęśliwa, zresztą i tak bym nie odeszła. Odejdę dopiero, gdy się mną znudzisz. A wiem, że jeszcze się nie znudziłeś.

- Nigdy się tobą nie znudzę. - Rafael ujął twarz Grace w obie dłonie i wpatrywał się w nią tak długo, że poczuła niepokój.

- O co chodzi?

Nie odpowiedział. Oddychał nierówno, tak jakby próbował coś wyciągnąć z głębin swojego wnętrza. Zmarszczyła brwi.

- Rafaelu? Co się dzieje?

- Ja też cię kocham - wymówił te słowa z wahaniem, bez zwykłej pewności siebie, a serce Grace wykonało kilka radosnych fikołków. - Nie

sądziłem, że jeszcze kiedyś wypowiem te słowa ani że kogoś pokocham. Ale ciebie kocham.

Potrząsnął głową.

- Nie przerywaj mi. Nigdy tego wcześniej nie robiłem, więc mogę się pogubić, jeżeli mi przerwiesz.

Grace, niezdolna się odezwać, stała, pozwalając, by rosło w niej uczucie ogromnego szczęścia.

- Pojawiłaś się w moim lesie, taka optymistyczna i waleczna.

Zdecydowałaś się na ten długi lot, żeby tylko ze mną porozmawiać, próbowałaś uratować swoją firmę, i niezależnie od tego, jak bardzo byłem odpychający, nie chciałaś zobaczyć we mnie zła.

- Nie widziałam w tobie zła, tylko ból i rozczarowanie - powiedziała spokojnie.

- Wędrowałaś po dżungli bez słowa skargi...

- Było cudownie...

- Poszłaś ze mną do łóżka... - Popatrzył jej prosto w oczy. - Byłem pierwszy, tak...?

Zarumieniła się i otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

Potarł palcami grzbiet nosa.

- Tak myślałem. Dlaczego to robisz, Grace? Dlaczego ofiarowałaś mi tak wiele?

Odpowiedź była łatwa.

- Chcę tego. Chyba pokochałam cię od razu, chociaż wiedziałam, że to bez sensu. Chciałam po prostu z tobą być. W każdy możliwy sposób. Nie myślałam o konsekwencjach.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Jesteś tak ogromnie szczodra i nie bierzesz nic w zamian.

- Owszem, coś wzięłam. - W jej oczach też migotały wesołe iskierki. - Spędziłaś ze mną całe godziny nad rachunkami.

Rafael uniósł jej dłoń i poczuła, jak wsuwa jej coś na palec.

- Co to? Och! - Wzruszona Grace patrzyła z zachwytem na okazały brylant, zdobiący teraz jej dłoń.

- To mówi światu, że należysz do mnie. Nigdy go nie zdejmuj. Proszę cię, żebyś za mnie wyszła - wyjaśnił miękko. - Dałaś mi już tak wiele, ale chcę więcej i na zawsze.

Gorące łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Obdarzyłaś mnie zaufaniem, na które nie zasługiwałem, i bezwarunkową miłością, jakiej nikt mi wcześniej nie dał. Zobaczyłaś we mnie dobro, kiedy okazywałem tylko zło. I dałaś mi nadzieję.

Grace przełknęła łzy.

- Rafaelu...

- Kocham cię... - Uśmiechnął się. - Widzisz, za każdym razem jest łatwiej. Kocham cię - cicho powtórzył.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też cię kocham. Bardzo.

- To dobrze. Co powiesz na bardzo długi miesiąc miodowy w lesie deszczowym?

